

Iwan Wyrpajew

Taniec «Delhi»

Siedem jednoaktówek

„On niesie nasze nosze i daje nam Pokój”
(Sri Ramana Maharshi)

Przekład: Karolina Gruszka

Warszawa 27.01.2010

Sztuka Nr 1

Każdy ruch

Występują:

Katarzyna
Starsza kobieta
Andriej
Pielęgniarka

KURTYNA

Pokój dla odwiedzających w miejskim szpitalu. W pokoju stolik, na którym leży kilka czasopism. Obok stolika kanapa i nieco dalej fotel. Na ścianie wiszą plakaty, reklamujące preparaty lecznicze.

Katarzyna siedzi w fotelu. Spogląda na zegarek. Kilka razy z rzędu spogląda na zegarek.

Wchodzi Starsza Kobieta.

STARSZA KOBIETA. Katia... Niestety jest bardzo źle... Twoja mama nie żyje.

KATARZYNA. Uf!! Takie dziwne uczucie. Nie wiesz nawet jak reagować.

STARSZA KOBIETA. Chciałabym ci pomóc, ale jak? Jestem z tobą, rozumiesz, wiesz o tym. Ale co robić?

KATARZYNA. Dziwne. Taka straszna wiadomość, a jednak nie przeraża. W ogóle nic nie czuję. Słyszałam, co powiedziałaś, rozumiem, tak. Przyjęłam do wiadomości - moja mama nie żyje. No, ale co robić? Nie wiem nawet, jak reagować? Pewnie powinnam płakać? Ale jakoś nie mogę. Takie dziwne uczucie. Nic nie czuję.

STARSZA KOBIETA. Ja też bardzo dziwnie się czuję. Spotkało cię takie nieszczęście. Ale jak ci mogę pomóc? Jestem z tobą. No, ale co robić?

KATARZYNA. Nie wiem, co robić. Takie dziwne uczucie. A raczej, nawet nie uczucie, tylko odwrotnie, antyuczucie. W ogóle nic nie czuję. Pewnie jestem w szoku, co? Jak myślisz, jestem w szoku? Takie dziwne, nieadekwatne zachowanie to pewnie właśnie szok. Umarła mi mama, a ja nic nie czuję. To dziwna reakcja, tak?

STARSZA KOBIETA. Nie wiem. Chcę ci pomóc, tylko nie wiem jak? Co mam zrobić? Jestem z tobą. Naprawdę jestem. Może powinnaś się napić? Pójdę do sklepu, kupię coś mocniejszego..

KATARZYNA. Po co? Zwłaszcza, że trzeba iść do sklepu. Nie, w ogóle nie ma takiej potrzeby.

STARSZA KOBIETA. Lżej ci się zrobi, kiedy się napijesz. Uwierz mi. No! Pójdę, kupię whiskey.

KATARZYNA. Nie, naprawdę nie trzeba, dziękuję. Nie czuję się źle. Dziwne, co? Wcale nie czuję się źle. A przecież powinno być odwrotnie? Przecież powinnam bardzo źle się czuć? Ten, kogo powiadamiają o śmierci matki, powinien źle się poczuć, tak czy nie? A ja nic. Nie czuję się źle. W ogóle nic nie czuję. Pamiętasz nasze spotkanie z Andriejem, rok temu? W Kijowie? Pamiętasz?

STARSZA KOBIETA. Oczywiście. Bardzo dobrze pamiętam. I tę wspaniałą restaurację, i jak tańczyłaś dla nas wszystkich. Andriej był taki miły, taki prawdziwy. On jest bardzo porządnym człowiekiem, prawda?

KATARZYNA. Tak. To prawda. Bardzo porządnym i świętym. No, nie świętym, oczywiście, ale bliski temu, żeby zostać świętym. W każdym razie, nigdy nie kłamie. Trudno w to uwierzyć, ale to prawda. Wiem, że on jest właśnie takim człowiekiem, który nigdy nie kłamie.

STARSZA KOBIETA. Tak, jest niezwykły. I to, jak patrzył na twój taniec. Jak wczuwał się w każdy twój ruch. Wiesz, gdy ja patrzę jak tańczysz, zawsze staram się zespolić z każdym twoim ruchem, staram się, jak gdyby stać z tobą jednością, czy jakoś tak. I to tak wciąga, tak porywa. I tylko tak należy patrzeć na taniec. Uważam, że wszyscy powinni patrzeć na taniec tylko w ten sposób. Ale oczywiście, mało kto tak patrzy, prawie nikt. A on właśnie patrzył dokładnie tak. Subtelny, wrażliwy człowiek.

Pauza.

STARSZA KOBIETA. Andriusza.

Pauza.

STARSZA KOBIETA. Oczywiście, że pamiętam.

Pauza.

KATARZYNA. No więc, wczoraj do mnie zadzwonił, nie widzieliśmy się pół roku.

STARSZA KOBIETA. Nie widzieliście się pół roku? Dlaczego?

KATARZYNA. Ale to nie ważne. Ważne, że nagle postanowił zadzwonić. I tak dobrze nam się rozmawiało. Co prawda przez telefon. Ale nawet przez telefon. Dawno z nikim tak nie rozmawiałam. I to była dla mnie bardzo ważna rozmowa. Ważna i głęboka rozmowa, która odbyła się w odpowiednim czasie.

STARSZA KOBIETA. Jak to się mówi, co może być lepszego? Ważna rozmowa, która odbyła się w odpowiednim czasie, co może być lepszego.

Pauza.

KATARZYNA. Więc on, za chwilę powinien tutaj przyjść.

STARSZA KOBIETA. Co, co? Kto? Andriusza? Tutaj? Teraz?

KATARZYNA. Tak. Za chwilę. Która godzina?

Starsza Kobieta spogląda na zegarek.

STARSZA KOBIETA. Za dwanaście pięta.

KATARZYNA. No właśnie, już za dwanaście minut.

STARSZA KOBIETA. Andriusza tu przyjdzie?

KATARZYNA. Tak. Umówiliśmy się tutaj. Myślałam, że pobędę tu do piątej, a potem on po mnie przyjedzie i zjemy gdzieś kolację.

Wchodzi Pielęgniarka. W prawej ręce trzyma cienką teczkę z papierami.

PIEŁĘGNIARKA. Proszę mi wybaczyć. Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało. Chciałabym...

KATARZYNA. Przepraszam, czy nie mogłaby pani przyjść trochę później? Za pół godziny, dobrze?

PIEŁĘGNIARKA. Tak, tak, oczywiście. Po prostu trzeba, żeby się pani w kilku miejscach podpisała. To taka formalność...

KATARZYNA. Za pół godziny, jeśli można?

PIEŁĘGNIARKA. Ale, jeszcze chciałam pani powiedzieć...

STARSZA KOBIETA. Proszę pani, chciałybyśmy sobie tutaj jeszcze we dwie porozmawiać, jakieś pół godziny? Dobrze?

PIEŁĘGNIARKA. Dobrze. Przyjdę później. A może potrzebują panie wody?

KATARZYNA. Nie, nie. Niczego nie potrzebujemy.

STARSZA KOBIETA. Potrzebujemy porozmawiać.

PIEŁĘGNIARKA. Przepraszam.

Pielęgniarka wychodzi.

KATARZYNA. No więc, niedługo znowu się zobaczycie.

STARSZA KOBIETA. Mój Boże, co za niespodzianka.

KATARZYNA. Jak długo się nie widzieliście?

STARSZA KOBIETA. Równo rok. W ogóle widzieliśmy się tylko raz, wtedy w Kijowie, kiedy tańczyłaś.

KATARZYNA. Widzisz, a teraz on za kilka minut tutaj przyjdzie.

Pauza.

STARSZA KOBIETA. Przepraszam, że wtrącam się do twojego prywatnego życia, ale nie mogę cię nie zapytać...?

KATARZYNA. Tak?

STARSZA KOBIETA. A on? Zdaje się, że jest w tobie zakochany, tak? Przecież to nie są zwyczajne zaloty, to coś poważnego z jego strony?

KATARZYNA. Mój Boże! Nie! Coś ty?! Nie! Oczywiście, że nie. Przecież on jest żonaty. Zresztą w ogóle, to zupełnie nie to, co ty...

STARSZA KOBIETA. Andrusza jest żonaty? Poważnie mówisz? On jest żonaty?

KATARZYNA. I ma dzieci. Zdaje się, że dwoje. I szczęśliwą rodzinę. Jesteśmy w zupełnie innej relacji. Jezu! Ty cały czas myślałaś, że my mamy romans?

STARSZA PANI. Oczywiście. Byłam po prostu pewna. A co, czyżby to nie było tak? Powiedz mi szczerze, ty się po prostu chowasz, po prostu się ukrywasz? Rozumiem, przecież on jest żonaty.

KATARZYNA. Chryste! Nie! Czy ty naprawdę jesteś taka głupia? Nie! Nie, nie jesteś taka głupia?

STARSZA KOBIETA. Jestem przekonana, że to prawda.

KATARZYN. Nie!

STARSZA KOBIETA. Ty to po prostu ukrywasz. Jestem przekonana. Ty i teraz zachowujesz się tak dlatego, że to ukrywasz...

KATARZYNA. Jesteś głupia, Boże, jaka ty jesteś głupia! Cha, cha!

Katarzyna się śmieje.

STARSZA KOBIETA. No, no. Nie wierzę w ten śmiech. Udajesz!

KATARZYNA. Oj, nie. Nie rozśmieszaj mnie.

STARSZA KOBIETA. To nie jest prawdziwy śmiech, to udawanie. Przejrzałam cię na wylot.

Katarzyna śmieje się coraz bardziej, dostaje ataku śmiechu.

KATARZYNA. Nie mogę tego słuchać, proszę cię, przestań gadać głupoty, bo zaraz umrę ze śmiechu.

STARSZA KOBIETA. Ten śmiech na mnie nie działa. Teraz tym bardziej, ostatecznie widzę, że macie romans. Ten śmiech tego dowodzi. Przyznaj się!

Katarzyna umiera ze śmiechu.

KATARZYNA. Proszę cię!

STARSZA KOBIETA. Acha! W tym śmiechu jest coś tragicznego! Acha! Wpadłaś! Zdradziłaś się!

KATARZYNA. Proszę cię!

Katarzyna śmieje się i nie może przestać. Wchodzi Andriej. Zatrzymuje się w drzwiach, z zaskoczeniem patrzy na śmiejącą się Katarzynę.

KATARZYNA. Nie dziw się, że się śmieję, jak się dowiesz jaki jest powód, też będziesz się śmiał.

ANDRIEJ. Mogę przynieść wody. Chcecie?

KATARZYNA. Nie trzeba żadnej wody, przestań. Nie wpadłam w histerię, tylko naprawdę chce mi się śmiać. Uff...!

Katarzyna powoli dochodzi do siebie, uspokaja się. Andriej wchodzi do pokoju, siada na kanapie obok Katarzyny.

KATARZYNA. U-uff! To nie dla tego, że umarła mi mama i wpadłam w histerię, jak pewnie sobie pomyślałeś. To nie to. To dlatego, że... widzisz tę osobę? Znać się, pamiętasz?

ANDRIEJ. Oczywiście. Pani była w Kijowie.

STARSZA KOBIETA. Właśnie to wspominałyśmy.

KATARZYNA. I ona doszła do wniosku, że my mamy romans. Myśli, że jesteśmy kochankami.

ANDRIEJ. No, tak. To śmieszne.

STARSZA KOBIETA. Tak naprawdę, to nie moja sprawa.

ANDRIEJ. Tak naprawdę, to nie jest tak.

KATARZYNA. To po prostu niemożliwe!

ANDRIEJ. No, teoretycznie, to oczywiście jest możliwe.

KATARZYNA. Przecież ty masz dzieci. A poza tym kochasz swoją żonę.

ANDRIEJ. No, tak. Niby wszystko tak. Chociaż... Chociaż, czym jest miłość? To, jak to się mówi, wielkie pytanie.

Długa pauza.

STARSZA KOBIETA. Tak, czym jest miłość? To naprawdę wielkie pytanie.

Pauza.

ANDRIEJ. Wiem, co się stało. Alina Pawłowna odeszła. Powiedzieli mi o tym na dole. Przyjmij moje wyrazy współczucia. Nie wiem nawet, co powiedzieć.

STARSZA KOBIETA. Tak, ja też chciałabym pomóc, ale jak? W jaki sposób?

KATARZYNA. Dziwne. Minęło już pół godziny, a ja nadal nie czuję niczego tragicznego. W ogóle, czuję coś zupełnie innego. To bardzo dziwne. Kiedy się śmiałam, tak mi się chciało śmiać. Tak naprawdę chciało mi się śmiać. I nawet podczas tego śmiechu pomyślałam sobie, że pewnie wyglądam teraz, jak kobieta, która wpadła w histerię z powodu śmierci matki. A to nie tak. Śmiałam się, naprawdę, śmiałam się po prostu z żartu. Z tego, że ona pomyślała, że mamy romans. Co za bzdura. I śmieszne. To naprawdę śmieszne. I dziwne. Przecież ja bardzo kocham mamę. Kochałam. Była między nami taka więź... taka szczerą, aż do wczoraj, kiedy dostała ataku. Ale nic nie czuję. Śmiałam się, naprawdę, z żartu. Naprawdę, z żartu. Naprawdę, naprawdę. To takie śmieszne! Pomyśleć, że mamy z Andriejem romans. Jaki romans? Boże! Śmieszne.

Pauza.

KATARZYNA. Wtedy w Kijowie. Patrzyłam na niego i myślałam, Boże, przecież to on. Tak, Andriej. Ja wtedy dokładnie tak myślałam „to on”. I kiedy zaczęłam tańczyć, zaczęłam to czuć. Czuć, że to Ty. Zaczęłam swój taniec po prostu, jak zwykle. Na początku dla wszystkich. A potem, nagle, poczułam... To, jeśli mi uwierzycie, jeżeli teraz zrozumiecie, że ja nie przesadzam, to nagle moje serce mi powiedziało „To on!”. Jak to często opisują w literaturze „serce jej szepnęło”, i to właśnie tak jest. To się stało dokładnie tak. Jak opisują w literaturze. Serce mi szepnęło podczas tańca. Wiecie przecież, że taniec jest dla mnie wszystkim. Mój taniec, to jest moja prawda, mój sens. I właśnie podczas tańca usłyszałam swoje serce. I serce mi powiedziało: „To On”.

Katarzyna bierze rękę Andrieja w swoją rękę. Patrzy mu w oczy.

KATARZYNA. To ty. Kocham cię Andriej. Zamierzałam ci to dzisiaj powiedzieć no i powiedziałam.

Andriej w milczeniu patrzy na Katarzynę. Starsza Kobieta odwróciła się od nich i płacze. Wchodzi Pielęgniarka.

PIEŁĘGNIARKA. Proszę mi wybaczyć. Rozumiem, że spotkało państwa wielkie nieszczęście. Ale my musimy państwu pomagać. A żebyśmy mogli państwu pomagać, musi pani podpisać te papiery. Że nie będzie pani robić sekcji zwłok i jeszcze parę dokumentów. I dopiero wtedy przekażemy ciało do kościoła. Trzeba to zrobić.

Pielęgniarka podaje Katarzynie papiery. Katarzyna czyta. Podpisuje jeden dokument. Potem drugi. Patrzy na Andrieja. Andriej patrzy na nią. Katarzyna znowu podpisuje dokument. Starsza Kobieta siedzi w kącie i płacze. Katarzyna podpisuje papiery.

KURTYNA

AKTORZY WYCHODZĄ NA PROSCENIUM, PRZED KURTYNĄ I KŁANIAJĄ SIĘ PUBLICZNOŚCI

Sztuka Nr 2

Wewnątrz tańca

Występują:

Katarzyna
Starsza kobieta
Andriej
Pielęgniarka

KURTYNA

Pokój dla odwiedzających w miejskim szpitalu. W pokoju kanapa i dwa fotele. Na ścianie wisi duże lustro. W pokoju znajdują się Katarzyna i Andriej.

KATARZYNA. Ale w końcu nic mi nie odpowiedziałeś. Wybacz, ale powinienieś mi chyba cokolwiek powiedzieć.

ANDRIEJ. Tak, tak, oczywiście. Po prostu myślę, że teraz to, pewnie, nieodpowiedni moment.

KATARZYNA. Zrozum, Andriej, przecież nie tak łatwo było mi to powiedzieć. Jestem w końcu kobietą i pierwsza wyznałam ci miłość.

ANDRIEJ. No, ale chcesz żebyśmy porozmawiali właśnie tu i teraz, czy pójdziemy gdzieś się napić, zjemy kolację?

KATARZYNA. Tu i teraz.

ANDRIEJ. No dobrze. Niech będzie jak chcesz.

Długa pauza.

KATARZYNA. Zrozumiałam. Nie kochasz mnie.

ANDRIEJ. Wybacz.

Pauza.

ANDRIEJ. Podziwiam twój taniec. Oczarowuje mnie. Kiedy patrzę, jak tańczysz czuję pewnego rodzaju zjednoczenie z tobą, z Bogiem, z przyrodą. Ale to nie jest ta miłość, którą czuję do swojej żony. Kocham swoją żonę. Chcę być z nią do końca życia, bardzo mi przykro.

Pauza.

KATARZYNA. To tak boli.

ANDRIEJ. Ale co robić?

KATARZYNA. Nic się nie da zrobić.

Pauza.

KATARZYNA. Tak głupio wszystko wyszło. Ja przecież byłam pewna, że to jest wzajemne. Ani trochę w ciebie nie wątpiłam, a okazało się, że się pomyliłam. I przez tę pomyłkę, to teraz tak nieźnośnie boli.

Pauza.

KATARZYNA. To tak strasznie boli.

ANDRIEJ. Co mogę dla ciebie zrobić?

KATARZYNA. Nic. Ale przez jakiś czas nie powinniśmy się spotykać, dobrze?

ANDRIEJ. Oczywiście. Jak postanowisz. Co prawda będzie mi bardzo brakowało ciebie i twojego tańca.

KATARZYNA. Nie ma innego wyjścia, no i nie ma też potrzeby żebyś przychodził na moje przedstawienia, przynajmniej przez jakiś czas.

ANDRIEJ. Katia, bardzo mi przykro, że sprawiam ci ból. Uwierz mi, to wszystko minie. To przecież tylko uczucie. Zwykłe uczucie, a wszystkie uczucia mijają. Potrzeba tylko czasu. Bądź cierpliwa i czas wymaże tę miłość z twojego serca.

KATARZYNA. Ty pewnie, po prostu, nic nie wiesz o sercu. Czy ty naprawdę nie wiesz, że miłość i serce, to jedno i to samo? Ten, w kim nie ma miłości, ten nie ma i serca. To jest przecież jedno i to samo, to całość, naprawdę tego nie wiesz? To bardzo przykre, jeśli tego nie wiesz, bardzo mi przykro.

ANDRIEJ. Ale we mnie jest miłość, Katia. I moja miłość znajduje się w moim sercu. Tylko to miłość do innej kobiety. Kocham inną kobietę, Katia. Przepraszam, ale musiałem to powiedzieć. Sama mnie do tego zmusiłaś, żebym to powiedział. Wybacz. Bardzo mi ciebie szkoda. Przepraszam.

Andriej wstaje i wychodzi. Katarzyna siedzi w fotelu, tył jej głowy i plecy odbijają się w dużym lustrze na ścianie. Pauza. Katarzyna przygląda się sobie w lustrze. Wchodzi Starsza Kobieta.

STARSZA KOBIETA. Katia... Niestety jest bardzo źle... Twoja mama nie żyje.

KATARZYNA. Uf! Takie dziwne uczucie. Nie wiesz nawet jak reagować.

STARSZA KOBIETA. Chciałabym ci pomóc, ale jak? Jestem z tobą, rozumiesz, wiesz o tym. Ale co robić?

KATARZYNA. Dziwne. Taka straszna wiadomość, a jednak nie przeraża. W ogóle nic nie czuję. Słyszałam, co powiedziałaś, rozumiem, tak. Otrzymałam wiadomość – moja mama nie żyje. No, ale co robić? Nie wiem nawet, jak reagować? Pewnie powinnam płakać? Ale jakoś nie mogę. Takie dziwne uczucie. Nic nie czuję.

STARSZA KOBIETA. Ja też bardzo dziwnie się czuję. Spotkało cię takie nieszczęście. Ale jak ci mogę pomóc? Jestem z tobą. Ale co robić?

KATARZYNA. Nie wiem, co robić. Takie dziwne uczucie. A raczej, nawet nie uczucie, tylko odwrotnie, antyuczucie. W ogóle nic nie czuję. Pewnie jestem w szoku, co? Jak myślisz, jestem w szoku? Takie dziwne, nieadekwatne zachowanie to pewnie właśnie szok. Umarła mi mama, a ja nic nie czuję. To dziwna reakcja, tak?

STARSZA KOBIETA. Nie wiem. Chciałabym ci pomóc, ale nie wiem jak? Co mam zrobić? Jestem z tobą. Naprawdę jestem. Może powinnaś się napić? Pójdę do sklepu, kupię coś mocniejszego.

KATARZYNA. Po co? Zwłaszcza, że trzeba iść do sklepu. Nie, w ogóle nie ma takiej potrzeby.

STARSZA KOBIETA. Lżej ci się zrobi, kiedy się napijesz. Uwierz mi. No! Pójdę, kupię whiskey.

KATARZYNA. Nie, naprawdę nie trzeba, dziękuję. Nie czuję się źle. Dziwne, co? W ogóle nie czuję się źle. A przecież powinno być odwrotnie? Przecież powinnam bardzo źle się czuć, prawda? Ten, kogo powiadamiają o śmierci matki, powinien źle się poczuć, tak czy nie? A ja nic. Nie czuję się źle. W ogóle nic nie czuję. Pamiętasz nasze spotkanie z Andriejem, rok temu? W Kijowie? Pamiętasz?

STARSZA KOBIETA. Oczywiście. Bardzo dobrze pamiętam. I tę wspaniałą restaurację, i jak tańczyłaś dla nas wszystkich. Andriej był taki miły, taki prawdziwy. On jest bardzo porządnym człowiekiem, prawda?

KATARZYNA. Tak. To prawda. Bardzo porządnym i świętym. No, nie świętym, oczywiście, ale bliski temu, żeby zostać świętym. W każdym razie, nigdy nie kłamie. Trudno w to uwierzyć, ale to prawda. Wiem, że on jest właśnie takim człowiekiem, który nigdy nie kłamie.

STARSZA KOBIETA. Tak, jest niezwykły. I to, jak patrzył na twój taniec. Wiesz, to dla mnie bardzo ważne, jak człowiek patrzy na taniec. Śledzę od wielu lat, jak ludzie patrzą na taniec. Często przecież chodzę patrzeć jak tańczą. I wiesz, nie mogę się powstrzymać od tego, żeby nie przyglądać się publiczności, kto jak patrzy. I mam na ten temat swoje zdanie. Jestem przekonana, że tańca nie należy oglądać, tylko słuchać. Co prawda, słuchać nie uszami, a całym swoim istnieniem. Trzeba, jakby to powiedzieć, trzeba stać się z tancerzem jednym istnieniem, trzeba pozwolić, by jego taniec wniknął w ciebie, trzeba mu się oddać, trzeba by taniec tobą zawładnął. I wtedy ty i tancerz, nagle, przeistaczacie się w jedność, ale także wszyscy którzy patrzą na taniec, wszyscy stajemy się jednością, stajemy się jednym tańcem. I wtedy nie ma już tego kto tańczy, ani tego, kto patrzy, a jest tylko taniec i nic więcej. Ale nie wszyscy tak patrzą.

Pauza

KATARZYNA. On patrzył właśnie tak.

STARSZA KOBIETA. Tak, on patrzył prawidłowo. Co prawda czasami się rozpraszał, ale to pewnie na skutek silnego wstrząsu.

Pauza.

STARSZA KOBIETA. Andriusza.

Pauza.

STARSZA KOBIETA. Oczywiście, że pamiętam.

Pauza.

KATARZYNA. Zdziwiałąco, żeście się teraz nie spotkali.

STARSZA KOBIETA. Nie spotkaliśmy się? A gdzie mielibyśmy się spotkać, Katiusza?

KATARZYNA. Był tutaj dosłownie pięć minut temu.

STARSZA KOBIETA. Co, co?! Co ty mówisz? Andriusza? Gdzie? Tutaj?

KATARZYNA. Tak. Był tutaj. Poprosiłam go, żeby przyjechał. Musiałam mu powiedzieć coś bardzo ważnego, ale nie mogłam stąd wyjść, bo mamie się pogorszyło.

Wchodzi Pielęgniarka. W prawej ręce trzyma cienką teczkę z papierami.

PIEŁĘGNIARKA. Proszę mi wybaczyć. Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało. Chciałabym...

KATARZYNA. Przepraszam, nie mogłaby pani przyjść trochę później? Za pół godziny, dobrze?

PIEŁĘGNIARKA. Tak, tak, oczywiście. Po prostu trzeba, żeby się pani w kilku miejscach podpisała. To taka formalność...

KATARZYNA. Za pół godziny, jeśli można?

PIEŁĘGNIARKA. Ale, jeszcze chciałam pani powiedzieć...

STARSZA KOBIETA. Proszę pani, chciałybyśmy sobie tutaj jeszcze we dwie porozmawiać, jakieś pół godziny? Dobrze?

PIEŁĘGNIARKA. Dobrze. Przyjdę później. A może potrzebują panie wody?

KATARZYNA. Nie, nie. Niczego nie potrzebujemy.

STARSZA KOBIETA. Potrzebujemy porozmawiać.

PIEŁĘGNIARKA. Przepraszam.

Pielęgniarka wychodzi.

KATARZYNA. Mój taniec zawsze rodzi się z mojego serca.

Pauza.

STARSZA KOBIETA. Wiem, że twoja mama w dzieciństwie marzyła o tym, by zostać tancerką, dlatego właśnie kochała twój taniec. Teraz tańczy razem z tobą. Tańczy teraz w twoim sercu. Macie teraz jeden wspólny taniec.

KATARZYNA. Pewnie tak jest. Ale na razie niczego takiego nie czuję, pewnie musi minąć trochę czasu, żebym mogła tak naprawdę uświadomić sobie, co się stało.

STARSZA KOBIETA. Twojej mamie, Katia, udało się przekazać ci ten niezwykły dar – umiejętność głębokiego odczuwania własnego serca. I właśnie to jest najważniejsze. Dlatego, Katia, że twój taniec rodzi się w głębi twojego serca. A serce to pewnie właśnie jest Bóg, albo natura. Nie ważne jak się to nazywa, ważna jest treść.

Wchodzi Andriej.

ANDRIEJ. Wiem, co się stało. Alina Pawłowna odeszła. Powiedzieli mi o tym na dole i postanowiłem wrócić. Przyjmij moje wyrazy współczucia. Nie wiem nawet, co powiedzieć.

STARSZA KOBIETA. Dzień dobry Andriusza, my się kiedyś poznaliśmy, pamięta pan?

ANDRIEJ. Oczywiście. Doskonale panią pamiętam. Widzieliśmy się w Kijowie.

STARSZA KOBIETA. Katia tańczyła i to było takie piękne. I dokładnie pamiętam jak pan patrzył, Andriej.

ANDRIEJ. Okłamałem cię Katia. Wszystko od początku do końca nakłamałem. Po prostu stchórzyłem. Po prostu przestraszyłem się tego, co będzie. Przestraszyłem się odpowiedzialności. Przyzwyczaiałem się uważać, że wszystko opiera się na mnie, wszystko dookoła, cała kula ziemską. Zawsze mi się wydaje, że wszystko kontroluję. Myślę o tym, co się stanie z moją żoną, z dziećmi, jestem pewien, że oni beze mnie nie przeżyją, mam manię wielkości, Katia, dlatego tchórzę. Jestem tchórzem, Katia. I oszukałem cię, bo cię kocham. Już od dawna jesteś częścią mnie, ale nie mam odwagi sobie tego powiedzieć. Przeszkadza mi poczucie odpowiedzialności. Postanowiłem, że będę cię okłamywał, ale kiedy dowiedziałem się, że twoja mama odeszła, pomyślałem, że spotkało cię teraz zbyt wiele nieszczęść i ani kropli radości. Chcę ci podarować naszą radość, na którą obydwójce zasłużyliśmy. Nie mogę

już dłużej żyć, kierując się własnym egoizmem i ze strachu okłamywać siebie i innych. Cały grzęznę w kompleksach i zakłamaniu. Kocham cię.

Katarzyna wstaje, podchodzi do Andrieja i obejmuje go. Siadają na kanapie, siedzą przyciśnięci do siebie. Starsza Kobieta odwróciła się od nich i płacze. Wchodzi Pielęgniarka.

PIEŁĘGNIARKA. Proszę mi wybaczyć. Rozumiem, że spotkało państwa wielkie nieszczęście. Ale my musimy państwu pomagać. I żebyśmy mogli państwu pomagać, musi pani podpisać te papiery. O tym, że nie będzie pani robić sekcji zwłok i jeszcze parę dokumentów. I dopiero wtedy prześlemy ciało do kostnicy. Trzeba to zrobić.

Pielęgniarka podaje Katarzynie papiery. Katarzyna czyta. Podpisuje jeden dokument. Potem drugi. Potem patrzy na Andrieja. Andriej patrzy na nią. Katarzyna znowu podpisuje dokument. Starsza Kobieta siedzi w kącie i płacze. Katarzyna podpisuje papiery.

KURTYNA

AKTORZY WYCHODZĄ NA PROSCENIUM, PRZED KURTYNĘ I KŁANIAJĄ SIĘ PUBLICZNOŚCI

Sztuka Nr 3

Odczuwany jest przez ciebie

Występują:

Katarzyna
Alina Pawłowna
Starsza kobieta
Pielęgniarka

KURTYNA

Pokój dla odwiedzających w miejskim szpitalu. W pokoju cztery fotele wiklinowe, mały szklany stolik, na którym leży kilka gazet. Na ścianie wisi reprodukcja obrazu, ułożona z puzzli, naklejona na karton.

W pokoju znajdują się Katarzyna i Alina Pawłowna. Alina Pawłowna spogląda na zegarek. Kilka razy pod rząd spogląda na zegarek.

Pauza.

KATARZYNA. Mamo. Odbylałam poważną rozmowę z Andriejem. Wszystko mu powiedziałam. Wyznałam mu swoje uczucia. Powiedziałam, że kocham.

Pauza.

ALINA PAWŁOWNA. Tak... Przeczynałam, że niedługo do tego dojdzie. I co on ci na to odpowiedział?

KATARZYNA. Długo milczał. Długo milczał, a potem... Potem powiedział, że kocha swoją żonę i wyszedł.

ALINA PAWŁOWNA. Uf! Jakie nieszczęście. Pewnie bardzo cię to boli?

KATARZYNA. W jednej sekundzie świat zapadł się do piekła. Przeżyłam nieznośny ból.

ALINA PAWŁOWNA. Biedna moja. Tak mi cię szkoda. Co mogę dla ciebie zrobić, córeczko?

KATARZYNA. Zależy mi na tym, żeby ci wszystko opowiedzieć, żebyś mnie wysłuchała i zrozumiała.

ALINA PAWŁOWNA: Tak, to niestety wszystko, co mogę teraz dla ciebie zrobić - wysłuchać i zrozumieć.

KATARZYNA. I jeszcze zaakceptować, mamu. Zaakceptować moje życie i wszystkie wydarzenia z mojego życia, takimi jakie są. To dla mnie bardzo ważne, mamu.

ALINA PAWŁOWNA. Zawsze starałam się to robić. Całe nasze wspólne życie.

KATARZYNA. Bardzo wysoko to sobie cenię, mamu, dlatego to dla mnie takie ważne, żeby opowiedzieć ci, co się stało. To drugie najważniejsze wydarzenie w moim życiu. Pierwsze wydarzenie, które musiałas zaakceptować - to mój taniec. Chociaż nie od razu go zaakceptowałaś, nawet się przez to rozchorowałaś.

ALINA PAWŁOWNA. Ale zaakceptowałaś i nie wracamy już do tego. A jeśli chodzi o twoje nieszczęście, to uwierz mi, że nie tylko je akceptuję, ale staram się, mówię to szczerze, staram się całym sercem, przeżyć to nieszczęście razem z tobą. Chciałabym, żeby mnie też bolało, tak samo jak ciebie. Chcę doświadczać tego samego, co i ty.

KATARZYNA. I właśnie dlatego postanowiłam opowiedzieć ci wszystko po kolei. Żebyś zrozumiała, co się ze mną stało. Na początku silny ból. Poczułam tak silny ból, jak wtedy w Delhi, kiedy zaczął się we mnie rodzić mój taniec. To ból, jak kawałek rozpalonego żelaza, przyciśnięty do serca. Właśnie to działo się ze mną na początku.

ALINA PAWŁOWNA. Boże, jak mi cię żal!

Pauza.

KATARZYNA. Ale potem Andriej wrócił. Powiedział, że mnie okłamał, że to była chwila słabości. Że bał się zdradzić swoją żonę i dzieci. Ale później zrozumiał, że zdrada wcale nie na tym polega, tylko właśnie na kłamstwie. On już od dawna okłamuje swoją żonę, ponieważ kocha mnie. Powiedział, że mnie kocha. On mnie kocha, mamó. Jesteśmy szczęśliwi. Jestem szczęśliwa, mamó. Szczęśliwa, dokładnie tak, jak wtedy - kiedy powstał mój taniec Delhi. I wszystko jest tak, jak wtedy, dokładnie tak samo. Na początku silny ból, a potem wielka radość. No i tyle, mamó. Oto, co się ze mną stało. Teraz wiesz wszystko. Proszę cię, żebyś to zaakceptowała.

Pauza.

ALINA PAWŁOWNA. Tak, wszystko jest tak, jak wtedy.

KATARZYNA. Wszystko jest tak, jak wtedy!

ALINA PAWŁOWNA. Tak.

Pauza.

KATARZYNA. I tak jak i wtedy, proszę, żebyś to zaakceptowała. To dla mnie bardzo ważne, żebyś zaakceptowała.

Pauza.

ALINA PAWŁOWNA. Nieszczęsna znajomość. Andriej jest żonaty, ma dzieci. To nieszczęsna historia i nieszczęsna miłość.

Pauza.

ALINA PAWŁOWNA. A nieszczęsna miłość nie może być prawdziwą miłością.

Pauza.

ALINA PAWŁOWNA. Miłość nie może być nieszczęściem. Nieszczęście nie może być miłością.

Pauza.

KATARZYNA. Nie wiem dlaczego, ale byłam pewna, że tak zareagujesz. Byłam na to przygotowana.

Pauza.

KATARZYNA. Zawsze byłam dla ciebie nie tylko, córką, ale przede wszystkim przyjaciółką w nieszczęściu. Wychowywałaś mnie jak przyjaciółkę w swoim nieszczęściu. Dwie rzeczy, o których marzyłaś w życiu i które się nie spełniły, to taniec i miłość, - te dwie rzeczy uczyniły cię nieszczęśliwą. Marzyłaś, o tym by zostać wielką tancerką i nie zostałam. Marzyłaś o tym, by spotkała cię miłość i nie spotkała cię. Chciałaś mieć przyjaciółkę w nieszczęściu i postanowiłaś zrobić ją sobie z własnej córki. Ale, na nieszczęście dla ciebie, twoja córka została wielką tancerką i spotkała prawdziwą miłość. Tego właśnie nie możesz zaakceptować. I dopiero teraz, ostatecznie to zrozumiałam, chociaż podejrzenia miałam już wcześniej. Kilka lat temu, po raz pierwszy pokazałam ci mój taniec Delhi i zobaczyłam w twoich oczach nie radość, a wściekłość. To była zawiść. Tak pomyślałam na początku, ale później, kiedy niby zaakceptowałaś mój taniec, doszłam do wniosku, że się pomyliłam, że to była po prostu taka twoja niecodzienna reakcja na mój dziwny taniec. Ale teraz, teraz nie mam już żadnych wątpliwości, że to zawiść. Dlatego, że teraz wszystko się powtórzyło, tak samo jak wtedy. Nie możesz zaakceptować mojego szczęścia, nie potrzebujesz prawdy o szczęściu. Nie chcesz jej usłyszeć i dopuścić do siebie, ale ona i tak zewsząd wybrzmiewa. Spróbuj jeszcze raz usłyszeć prawdę, mamu - szczęście jest! Tańczyć swój taniec i kochać swojego ukochanego to właśnie jest szczęście!

Pauza.

ALINA PAWŁOWNA. Tak, wszystko jest tak, jak wtedy.

KATARZYNA. Tak, wszystko jest tak, jak wtedy!

Wchodzi Pielęgniarka.

PIEŁĘGNIARKA. Przepraszam, że przerywam. Alino Pawłowna, powinna pani wrócić do sali, za pięć minut przyjdzie do pani lekarz. Chce panią obejrzeć.

ALINA PAWŁOWNA. Tak, tak, zaraz przyjdę. Skończymy tylko rozmowę. Dwie minuty, dobrze?

PIEŁĘGNIARKA. Czekam na panią w sali.

Pielęgniarka wychodzi.

ALINA PAWŁOWNA. A teraz ja ci powiem prawdę. I moja prawda jest równie krótka, jak twoja. Oto ona. Oburza mnie nie twój taniec, a treść twojego tańca. Wyśpiewujesz hymn pochwalny tragedii, brudowi i nieszczęściu. Nieszczęście nazywasz szczęściem, i to cię czyni szczęśliwą. Z nieszczęścia robisz szczęście i jesteś szczęśliwa. Nieszczęście nie staje się przez to szczęściem, ale ciebie to uszczęśliwia i to mnie złości. Wymyśliłaś coś sobie i przedstawiasz to jako rzeczywistość. Bierzesz życie żebraków, chorych, ułomnych, okaleczonych ludzi, mieszkańców Delhi, którzy są nieszczęśliwi i tworzysz z tego piękny taniec, którym wszyscy się zachwycają. Stajesz się sławna, poprzez opiewanie nieszczęścia innych. Tańczysz i zdobywasz uznanie, a ci o których tańczysz umierają w nędzy i chorobie. Uszczęśliwia cię, pokazywanie cudzych nieszczęść. Oto, czego nie akceptuję. I tak samo z Andriejem. Kochasz kogoś, kto zdradził swoją rodzinę. Kogoś, kto przyniósł innym nieszczęście. Jesteście szczęśliwi, a jego żona i dzieci już nie są. Zdobyliście wasze szczęście kosztem nieszczęścia innych. To jest właśnie twoja podstawowa cecha, przeciwko której występuję. I jestem nieszczęśliwa, nie dlatego, że ty jesteś szczęśliwa. Jestem nieszczęśliwa nie dlatego, że mam raka żołądka. Chociaż z tego powodu, oczywiście też. Ale w ogóle, całe

życie jawi mi się jako jedno nieustające nieszczęście. I takie ono właśnie jest. Życie to nieustające nieszczęście! Tak! I zawsze tak uważałam. Uważałam tak, jeszcze zanim postawili mi tę diagnozę.

KATARZYNA. Przeszłaś udaną operację mamó, nie masz już raka i wiesz o tym. Znowu przesadzasz.

ALINA PAWŁOWNA. Przestań budować swoje iluzje na temat mojego życia. Moje życie nie stanie się jeszcze bardziej nieszczęśliwe, bo ono i tak już jest nieszczęśliwe. Życie jest nieszczęśliwe samo w sobie, a nie z jakiegoś powodu. Ale, co mnie najbardziej w tym życiu złości, to twoja postawa, która zakłada, że nawet nieszczęście własnej matki jest szansą na przejawienie się twojego szczęścia. Nie zdziwię się, jeśli po mojej śmierci stworzysz taniec: „Nieszczęście mojej matki”. Tak jesteś skonstruowana - być szczęśliwą kosztem nieszczęścia innych. I wybaczyć, ale nie mogę tego zaakceptować. I proszę uważać, naszą rozmowę na ten temat, za raz na zawsze zakończoną.

Alina Pawłowna wstaje i idzie do drzwi.

KATARZYNA. Szczęście jest, mamó. Mam nadzieję, że jednak uda ci się to sobie kiedyś uświadomić.

Alina Pawłowna zatrzymuje się w drzwiach.

ALINA PAWŁOWNA. Życie jest cierpieniem, córeczko. Życzę ci, żebyś jak najszybciej się o tym przekonała.

Alina Pawłowna wychodzi. Katarzyna siedzi w fotelu, obok niej stolik na gazety. Na ścianie wisi reprodukcja, ułożona z puzzli i naklejona na karton.

Wchodzi Starsza Kobieta.

STARSZA KOBIETA. Katia... Niestety jest bardzo źle... Żona Andrieja, Olga, popełniła samobójstwo. Otruła się jakimś lekarstwem. Dzieci były z Andriejem. Byli na spacerze. Zadzwoił do mnie sam Andriej, jest w takim stanie... niczego sensownie nie wyjaśnił. Powiedział, że najpierw dzwonił do ciebie, ale masz wyłączony telefon, pewnie dlatego, że jesteś u mamy w szpitalu. Więc postanowiłam tu przyjechać. Bądź dzielna, Katia.

KATARZYNA. Uf! Takie dziwne uczucie. Nie wiesz nawet jak reagować?

STARSZA KOBIETA. Chciałabym ci pomóc, ale jak? Jestem z tobą, rozumiesz, wiesz o tym. Ale co robić?

KATARZYNA. Dziwne. Taka straszna wiadomość, a jednak nie przeraża. W ogóle nic nie czuję. Słyszałam, co powiedziałaś, rozumiem, tak. Otrzymałam wiadomość - z mojej winy zginął człowiek. No, ale co robić? Nie wiem nawet, jak reagować? Pewnie powinnam płakać? Ale jakoś nie mogę. Takie dziwne uczucie. Nic nie czuję.

STARSZA KOBIETA. Ja też bardzo dziwnie się czuję. Takie nieszczęście. No, ale co robić?

KATARZYNA. Nie wiem, co robić. Dziwne uczucie. A raczej, to nawet nie uczucie, tylko odwrótnie, antyuczucie. W ogóle nic nie czuję. Pewnie jestem w szoku, tak? Jak myślisz, jestem w szoku? Takie dziwne, nieadekwatne zachowanie to pewnie właśnie szok. Z mojej winy zginął człowiek, a ja nic nie czuję. To dziwna reakcja, tak?

STARSZA KOBIETA. Nie wiem. Może powinnaś się napić? Pójdę do sklepu, kupię coś mocniejszego.

KATARZYNA. Po co? Zwłaszcza, że trzeba iść do sklepu. Nie, w ogóle nie ma takiej potrzeby.

STARSZA KOBIETA. Łżej ci się zrobi, jak się napijesz. Uwierz mi. No! Pójdę, kupię whiskey.

KATARZYNA. Nie, naprawdę nie trzeba, dziękuję. Nie czuję się źle. Dziwne, co? W ogóle nie czuję się źle. A przecież powinno być na odwrót? Przecież powinnam bardzo źle się czuć? Ten, kogo powiadają, że z jego winy zginął człowiek, powinien źle się poczuć, tak czy nie? A ja nic. Nie czuję się źle. W ogóle nic nie czuję. Pamiętasz ten wieczór, w Kijowie, kiedy po raz pierwszy tańczyłam taniec Delhi, dla ciebie i dla mamy, i tam był Andriej?

STARSZA KOBIETA. Poważnie pytasz? Ależ, jak mogłabym coś takiego zapomnieć?! To pozostanie na zawsze najważniejszym wydarzeniem w moim życiu. Byłam wstrząśnięta. Tego dnia zrozumiałam, czym jest taniec. Na czym polega jego istota, jego sens. Zrozumiałam, że wszystko, co nas otacza jest tańcem. Że wszyscy wirujemy w tym tańcu, jak tancerze. Trzeba tylko umieć to zobaczyć. I dzięki tobie, udało mi się to zobaczyć, dzięki twojemu tańcowi "Delhi". Jestem tancerzem, jestem tańcem, jestem końcem tańca.

Pauza.

KATARZYNA. Pamiętasz pierwszą reakcję mojej mamy? Pamiętasz jak na mnie krzyczała?

STARSZA KOBIETA. To na skutek wstrząsu. Ale przecież potem zaakceptowała twój taniec.

KATARZYNA. Po kilku latach. To się stało całkiem niedawno. Dwa lata właściwie nie rozmawialiśmy ze sobą. I dopiero, kiedy znaleźli u niej raka i pomyślała, że umrze, dopiero wtedy zaakceptowała mnie i pogodziłyśmy się. I powiedziała, że akceptuje mój taniec, nie jako „taniec szczęścia”, a jako „taniec szczęśliwego nieszczęścia”. Zresztą, zaraz po tym, zrobili jej udaną operację i spokojnie dożyła do dzisiejszego dnia. Co do tego, porozumiałyśmy się. Ale naszej miłości z Andriejem za nic w świecie już nie zaakceptuje. Żadne wydarzenie na nią nie wpłynie, chyba że śmierć. Tak więc, dzisiaj ostatecznie się rozstałyśmy.

STARSZA KOBIETA. A co ci powiedział lekarz?

KATARZYNA. Lekarz mówi, że zostało jej nie więcej niż dwa miesiące życia. To się okazało dosłownie wczoraj, po wynikach badań pobranych komórek. Na razie nic jej nie powiedziałam. Wystarczająco dużo już w jej życiu nieszczęść. Teraz, właśnie w tej chwili, lekarz okłamuje ją, że ma problemy z trzustką. A ja czekam na pielęgniarkę, żeby podpisać niezbędne papiery, o tym, że zostałam zapoznana z diagnozą, że biorę na siebie odpowiedzialność itd. ... Oj...

Katarzyna łapie się prawą ręką za serce i zastyga w bezruchu.

STARSZA KOBIETA. Boli cię serce? Zawołam pielęgniarkę, da ci validol?

KATARZYNA. Nie, nie trzeba. To zaraz przejdzie. To takie uczucie, jakby przyłożyli ci do serca kawałek rozpalonego żelaza. Czasami tak mam. I potem przechodzi. Uf! Już przeszło.

Katarzyna siada na kanapie. Wchodzi Alina Pawłowna.

ALINA PAWŁOWNA. Dzień dobry, Lera. Przyszedł do mnie, czy do mojej córki?

STARSZA KOBIETA. Wygląda na to, że przyszedł do was dwóch. Do moich dwóch najlepszych przyjaciółek.

KATARZYNA. Skąd wiedziałas, że jeszcze tu jestem, mamu? Przecież przypadkowo zostałam dłużej.

ALINA PAWŁOWNA. Cóż, skoro już wszystkie tutaj jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, to mogę mówić przy wszystkich. Chcę się zwrócić do swojej córki. Po pierwsze wiem, że mam przerzuty i że zostało mi nie więcej niż dwa miesiące życia, pielęgniarka mi powiedziała. Ta dziewczyna okazała mi współczucie, wyprowadziła mnie z niewiedzy. Chociaż oczywiście za pieniądze. Już wcześniej umówiliśmy się, że jeśli będę miała raka, to ona mnie o tym, za sto amerykańskich dolarów, poinformuje. Dlatego proszę, żebyś jej te pieniądze zapłaciła. I ani słowa lekarzowi, bo nigdy nie zaakceptuję tego wszystkiego, co chcesz żebym zaakceptowała. Tajemnica pielęgniarki w zamian za moją akceptację ciebie i twojego Andrieja. Myślę, że jesteśmy umówione. No więc tak, ponieważ okoliczności mojego życia gwałtownie się zmieniły, to i mój stosunek do tego, co się wydarzyło, także gotowy jest przecierpieć zmiany. Więc tak, ponieważ umieram, to... Akceptuję ciebie i twojego Andrieja, jako „nieszczęsną miłość dwojga szczęśliwych”. Bądźcie szczęśliwi w swoim nieszczęściu. Mam nadzieję, że jego rodzina, jego biedna żona i jego biedne dzieci nie będą się długo zamartwiać, właściwie, to w ich rodzinie nic takiego strasznego się nie stało, jak to się mówi „odejście ojca - to nie śmierć matki”. A Andriejowi powiedz, żeby jutro tu do mnie przyszedł. Spróbuję się z nim zaprzyjaźnić. Tym bardziej, że ta przyjaźń nie potrwa długo, niespełna miesiąc.

Pauza.

ALINA PAWŁOWNA. Przecież ja ciebie kocham, córeczko. I akceptuję ciebie taką jaką jesteś. Z twoim „tańcem szczęśliwego nieszczęścia” i z twoją „nieszczęsną miłością dwojga szczęśliwych”. Umieram, moje drogie, bez strachu i z lekkim sercem. Moje cierpienia kończą się. A moja córka jest szczęśliwa. Czego więcej trzeba? Jestem szczęśliwa, że ty jesteś szczęśliwa. Moja nieszczęsna Katia. Kocham cię.

Katarzyna wstaje, podchodzi do Aliny Pawłownej, obejmuje ją. Siadają na kanapie, siedzą przytulone do siebie. Starsza Kobieta odwróciła się od nich i płacze. Wchodzi Pielęgniarka.

PIEŁĘGNIARKA. Przepraszam bardzo, ale trzeba podpisać te papiery. To zwykła formalność. Musi to zrobić pani. Proszę przeczytać i podpisać. Podpisać się trzeba na każdym dokumencie. Podpis na dole.

Pielęgniarka podaje papiery Katarzynie. Katarzyna czyta. Podpisuje jeden dokument. Potem drugi. Starsza Kobieta siedzi w kącie i płacze. Katarzyna podpisuje papiery.

KURTYNA

AKTORZY WYCHODZĄ NA PROSCENIUM, PRZED KURTYNĘ I KŁANIAJĄ SIĘ PUBLICZNOŚCI

Sztuka Nr 4

Ze spokojem i uwagą

Występują:

Starsza kobieta

Andriej

Pielęgniarka

KURTYNA

Pokój dla odwiedzających w miejskim szpitalu. W pokoju niewielka kozetka i jeden plastikowy fotel. Na ścianie wisi kilka plakatów, reklamujących lekarstwa na alergię.

Andriej siedzi w fotelu. Wchodzi Pielęgniarka.

PIEŁĘGNIARKA. Niestety, mam dla pana bardzo złe wiadomości. Pacjentka nie ma szans. Doktor stara się zrobić wszystko, co możliwe, ale nie ma nadziei. No, a jeśli mam być szczerą do końca, oczywiście naruszam teraz etykę lekarską, to wie pan, tak naprawdę, ona już nie żyje. Śmierć nastąpiła dziesięć minut temu. Lekarze właśnie wydają orzeczenie. Oficjalnie dowie się pan o tym dopiero po obiedzie. Proszę, niech mnie pan nie wyda, robię to przecież na pańską prośbę, dla pana.

Pauza.

PIEŁĘGNIARKA. Bardzo mi przykro.

Andriej patrzy na Pielęgniarkę, potem, jak gdyby nagle sobie coś przypominając, wkłada rękę do kieszeni, wyciąga z niej studolarowy banknot i podaje go Pielęgniarcie.

ANDRIEJ. Proszę wziąć, zgodnie z umową. Dziękuję.

Pielęgniarka chowa pieniądze za stanik, pod pielęgniarski fartuch.

PIEŁĘGNIARKA. Nie ma za co.

Pielęgniarka ma zamiar wyjść.

ANDRIEJ. Proszę usiąść. Niech pani chwilę ze mną posiedzi.

PIEŁĘGNIARKA. No dobrze, mogę. Tylko... proszę mi wybaczyć, że ja znowu o tym... ale... Jeśli doktor się dowie, że panu wcześniej powiedziałam, zwolni mnie. A jeśli się jeszcze dowie, że ja za pieniądze, to...

ANDRIEJ. Nikt się nie dowie, obiecuję pani. Może pani ze mną chwilę posiedzieć, nie chcę zostać sam.

PIEŁĘGNIARKA. Dobrze, dobrze. Proszę, jestem z panem. Bardzo mi przykro, że tak się stało. To była jeszcze taka młoda kobieta, taka piękna.

ANDRIEJ. Słyszała pani kiedykolwiek o tańcu, o nazwie „Delhi”?

PIEŁĘGNIARKA. Delhi? Nie. Zdaje się, że jest takie miasto Delhi. Według mnie, to stolica Indii. Czy ma to jakiś związek z tym tańcem, o którym pan mówi?

ANDRIEJ. Bezpośredni. To jej taniec. Ona go wymyśliła. Czy też, jak to mi kiedyś powiedziała – otrzymała go. Otrzymała ten taniec i potem stała się sławna.

PIEŁĘGNIARKA. To znaczy, że ona była tancerką?

ANDRIEJ. Jestem tancerką. Jestem tańcem. Jestem końcem tańca.

PIEŁĘGNIARKA. Dziwne rzeczy pan mówi.

ANDRIEJ. Tak samo dziwne jak jej taniec. To coś niezwykłego. Coś tak pięknego, że ogarnia cię strach. Kiedy orientujesz się, na co patrzysz, zaczynasz się bać, a potem... Potem decydujesz się oddać temu zalewającemu cię uczuciu... i wtedy cały świat przewraca się do góry nogami! „Trzeba stracić świat, by móc go odzyskać” - kto to powiedział, już nie pamiętam, ale to o jej tańcu.

PIEŁĘGNIARKA. Dlaczego nazwała go „Delhi”?

ANDRIEJ. Dlatego, że kiedyś pojechała do Indii, na występy gościnne ze swoim teatrem opery i baletu, w którym pracowała jako zwykła baletnica. I tam, w Delhi, znalazła się w miejscu, które nazywa się „Main Bazaar”. To skupisko ludzkiej tragedii. Okaleczeni biedacy, żebracy, brud, niehigieniczne warunki życia, jednocześnie wszędzie sprzedają gorące jedzenie, w czterdziestostopniowym upale wiszą rozprute tusze zwierząt i ptaków, unosi się nieznośny zapach. Chłopcy rozcinają ostrymi monetami torebki turystów, odchodzi handel odzieżą i podrabianą biżuterią. Zobaczyła, że cała ziemia pełna jest śluzu robaków. Wszędzie krzyki i jęki, klaksony samochodów i okropny śmiech. Jednym słowem znalazła się w piekle. I wtedy, nagle, jej ciało przeszył, jak igłą, ostry, bardzo silny ból. Dosłownie skręciło ją z bólu.

Cała stała się bólem, bardzo silnym bólem. I wtedy pojawił się obok niej sprzedawca smażonego mięsa. Na jego ruszcie, na czerwonych węglach, leżał kawałek rozpalonego żelaza, pewnie to był pogrzebacz do przewracania węgla, ale Katia nazywa to po prostu kawałkiem rozpalonego żelaza. No więc, sama nie rozumiejąc, co robi, złapała kawałek tego żelaza i przycisnęła go sobie do serca. Spaliła swoją pierś, niewyobrażalnej siły oparzeniem. Potem straciła przytomność. Odwieźli ją do szpitala. Długo ją leczyli, przywracali do zmysłów. Miała przecież bardzo silne załamanie nerwowe, plus jeszcze poparzenie. Odeszła z teatru. Długo się leczyła. I nagle, którejs nocy, prawie nad ranem, przyśnił jej się taniec. Przyśnił jej się ktoś, kto tańczy ten taniec. I potem zrozumiała, że ten ktoś i sam taniec, to jedno i to samo. I że to właśnie ona sama. Kiedy Katia się zbudziła, dokładnie pamiętała wiele elementów tego tańca i pamiętała nazwę tego tańca - „Delhi”. I właśnie tamtego ranka, w swoim pokoju, Katia zaczęła układać swój niepowtarzalny taniec. Opowiadała mi, że do jej wyobraźni napływały wszystkie, przeżyte na rynku w Delhi, przerażające widoki: żebracy, rozpalone żelazo, okaleczeni ludzie, brud, ale jej sposób poruszania się w tańcu stawał się od tego coraz piękniejszy. Tak właśnie powstał ten taniec. To opiewanie brudu i potworności. To hymn obrzydliwości i ludzkiej tragedii. To taniec - który mówi światu, że okropności i bólu nie ma, a jest tylko piękno tańca. Że wszystko jest tańcem.

PIEŁĘGNIARKA. I co, Auschwitz to też taniec?

ANDRIEJ. A dlaczego przypomniał się pani Auschwitz?

PIEŁĘGNIARKA. Dlatego, że tam faszysti zabili tysiące żydowskich dzieci.

ANDRIEJ. A, co mają z tym wspólnego żydowskie dzieci?

PIEŁĘGNIARKA. No, ale co, to też jest według pana taniec?

ANDRIEJ. Ciekawe, jak szybko pani zareagowała. Nawet nie zdążyłem wytłumaczyć wszystkiego do końca. Zginęli pani w Auschwitzu jacyś bliscy?

PIEŁĘGNIARKA. Nie, po prostu podałam przykład, pierwsze co mi przyszło do głowy.

ANDRIEJ. Ciekawe, dlaczego właśnie Auschwitz, to pierwsze co przyszło pani do głowy?

PIEŁĘGNIARKA. No, to ja przepraszam, jeśli powiedziałam coś nie tak. Po prostu, kiedy zaczął pan mówić, że ból i okropność to wspaniały taniec, to w pierwszej kolejności przypomniał mi się Auschwitz, jako symbol bólu i okropności.

ANDRIEJ. Nie mogę przekazać pani słowami sensu i treści tańca „Delhi”. Żeby to zrozumieć trzeba obejrzeć ten taniec. Mogę pani tylko powiedzieć, co ja sam zrozumiałem, kiedy po raz pierwszy go zobaczyłem. To było w Kijowie. Zrozumiałem, a raczej jakoś to poczułem, całym sobą, że ... że, jakby to powiedzieć... e... że ważne, żeby pozwolić wszystkiemu być takim, jakie jest. Ważne, żeby pozwolić wszystkiemu, po prostu być.

PIEŁĘGNIARKA. W jakim sensie? Przecież wszystko i tak jest?

ANDRIEJ. W takim sensie, że wszystko jest, tak... jak jest. I wszystko to powinno po prostu być. Trzeba po prostu pozwolić wszystkiemu być. Niczego nie zakazywać. Eee... Trudno mi to ubrać w słowa. Nie w sensie braku zakazów, ale nawet, same zakazy niech też będą. Jednym słowem, trzeba wewnątrz siebie samego, pozwolić być wszystkiemu, co dzieje się dookoła i wszędzie. I niech wszystko pozostanie na swoich miejscach. Niech wszystko zostanie tak, jak jest.

PIEŁĘGNIARKA. A Auschwitz?

ANDRIEJ. A Auschwitz niech też zostanie na swoim miejscu. Niech wszystko będzie tam, gdzie jest.

Pauza.

PIEŁĘGNIARKA. I dawno pana żona wymyśliła ten taniec?

ANDRIEJ. Dlaczego moja żona? Tego tańca nie wymyśliła moja żona, ja nie mówię o swojej żonie, tylko o zupełnie innej kobiecie.

PIEŁĘGNIARKA. Oj. A ja tego nie rozumiałam. Myślałam, że mówimy o pańskiej żonie. Ale tam, proszę mi wybaczyć, leży pana żona, to z nią się to stało...

ANDRIEJ. Tak. To z nią się to stało... A mówiliśmy o innej kobiecie. O pewnej wielkiej tancerce, ponieważ jej taniec daje mi siłę postrzegać ten świat i żyć w nim.

PIEŁĘGNIARKA. A, w takim razie, czy mogę panu zadać jedno bezpośrednie pytanie?

ANDRIEJ. Nie. Nie wiem. Dobrze, proszę pytać.

PIEŁĘGNIARKA. Tylko, na Boga, proszę się na mnie nie obrażać. Ale to, że pańska żona popełniła samobójstwo... to co, też... to znaczy, niech wszystko zostanie na swoim miejscu? To wszystko też, niech będzie tak, jak jest? To też jest taniec „Delhi”, tak?

Pauza.

ANDRIEJ. To ja jestem wszystkiemu winny.

PIEŁĘGNIARKA. No, no, proszę mi wybaczyć. Niepotrzebnie spytałam.

ANDRIEJ. Pani spytała, ja pani odpowiedziałem.

PIEŁĘGNIARKA. Przepraszam.

ANDRIEJ. Jestem winny temu, co się stało z tymi żydowskimi dziećmi w Auschwitzu.

Wszystkie je stałem na proszek i zrobiłem z nich mydło, do swojej toalety. Heil Hitler!

Andriej wstaje i wyciąga przed siebie rękę.

ANDRIEJ. Heil Hitler! Oto mój taniec! Heil Hitler! Oto mój taniec!

Andriej wyciąga rękę do góry, do faszystowskiego pozdrowienia.

ANDRIEJ. Oto mój taniec. Heil! Heil, Heil!

PIEŁĘGNIARKA. Proszę się uspokoić. Tutaj tak nie można.

ANDRIEJ. Oto mój taniec. Heil - mój taniec. To ja jestem wszystkiemu winien, oto mój taniec!!!

Wchodzi Starsza Kobieta.

STARSZA KOBIETA. Andriusza, niech się pan uspokoi. Andriej! No już, proszę tu do mnie podejść.

Starsza Kobieta podchodzi do Andrieja, stawia go na nogi, obejmuje. Stoją objęci. Andriej płacze starszej kobiecie w ramię.

STARSZA KOBIETA. No, no, no. Jestem z tobą. Dobrze poczułam, że powinnam tu przyjechać. No już, już, uspokój się. Trzeba zdobyć się na odwagę i uzbroić się w cierpliwość. Wszystko to się skończy.

Starsza Kobieta zwraca się do pielęgniarki.

STARSZA KOBIETA. Niech nas pani zostawi samych, dobrze?

PIELĘGNIARKA. Tak, tak, oczywiście, przepraszam.

Pielęgniarka wychodzi. Starsza Kobieta podprowadza Andrieja w kierunku kanapy. Andriej siada na kanapie. Andriej kładzie głowę na ramieniu Starszej Kobiety, pochlipuje jak małe dziecko.

STARSZA KOBIETA. Pozwól jej odejść. Trzeba pozwolić jej odejść. Wiem, że to nie jest dla ciebie takie proste, ale trzeba to zrobić. Otwórz swoje serce, pozwól jej odlecieć do swoich spraw. Ona już nie jest z tobą. Ona już nie jest taka, jak kiedyś. Nie ma już tej, którą znałeś. ANDRIEJ. Umarła.

STARSZA KOBIETA. Tak, zrozumiałam.

ANDRIEJ. To ja jestem wszystkiemu winien.

STARSZA KOBIETA. Pora już przestać szukać winnego. Pora już wydorośleć. Wszyscy musimy w końcu wydorośleć. Wszyscy musimy przestać szukać winnego. To pierwszy oznaka dojrzałości - przestać szukać, kto jest winien.

ANDRIEJ. A Auschwitz?

STARSZA KOBIETA. Jaki znowu Auschwitz?

ANDRIEJ. Tam, gdzie z żydowskich dzieci robili mydło?

STARSZA KOBIETA. A co mają z tym wspólnego żydowskie dzieci i mydło?

ANDRIEJ. No, po prostu podałem przykład, pierwsze co przyszło mi do głowy.

STARSZA KOBIETA. Ciekawe, że Auschwitz, to pierwsze, co przyszło ci do głowy. Umarł ci tam ktoś z bliskich?

ANDRIEJ. Nie. Ale, ktoś jest przecież winien temu, co się stało. Kto jest winien? Chcę wiedzieć, czy na świecie są winni, czy nie? To jest właśnie podstawowe pytanie. Czy na świecie są winni?

STARSZA KOBIETA. Trzeba odpuścić, Andriej. Rozumiesz, po prostu nabrać śmiałości i odpuścić. To jest właśnie zdrowy rozsądek. To jest właśnie wyzwolenie. Ona przecież już do ciebie nie należy. Nie ma jej już, tej, którą znałeś. Ona umarła. Pozwól jej odejść i wszystkim będzie lżej. I tobie i jej i żydowskim dzieciom.

ANDRIEJ. Powiedz, czy jestem winien jej śmierci?

STARSZA KOBIETA. Trzeba po prostu przestać być dzieckiem. Trzeba wy dorosnąć. Pamiętasz od czego zaczyna się jej taniec? Na początku piekielny ból, nieznośny ból, przeżywany za wszystkich cierpiących na tej ziemi. To taki ból, jak gdyby kawałek rozpalonego żelaza przycisnęli jej do piersi. A potem długi fragment akceptacji. Całkowitej akceptacji bólu, i okropności, i tragedii. A potem główna część tańca - piękno. Wszystko, co zostało zaakceptowane, cała nasza wina, staje się pięknem. Nasza wina przeistacza się w boski wzór. I potem część finałowa. Boże, ona jednak jest genialną babą, że potrafiła stworzyć taki niepowtarzalny w swoim pięknie i znaczeniu taniec.

ANDRIEJ. Potrafię to odczuwać tylko wtedy, gdy patrzę, jak tańczy. Tylko gdy jestem obok niej nie pytam: „kto jest winien?”. A kiedy jej nie ma, znowu zaczynam we wszystko wątpić. I w mojej głowie pojawia się ten przeklęty Auschwitz.

STARSZA KOBIETA. Jej już nie ma. Pozwól jej odejść, Andriej. Ty masz swoje życie, a ona ma swoje. Ona już dokonała swojego wyboru, sama. Nikt nie jest temu winien. Tu nie ma winnych. Pozwól jej odejść. Wyobraź sobie, że podpisujesz swoim pracownikom dokumenty na dodatkowy urlop. Każdy twój podpis u dołu dokumentu - to urlop dla twojego pracownika. Podpisz jej urlop. Daj jej odejść. Żydowskie dzieci i kawałki rozpalonego żelaza, niech wszystko to jedzie na urlop. Niech wszystko to leci. Niech wszystko leci.

Wchodzi Pielęgniarka.

PIEŁĘGNIARKA. Przepraszam bardzo, ale trzeba tu podpisać te papiery. Rozumiem, że nie jest panu teraz łatwo, ale rzeczywiście koniecznie trzeba to zrobić. Proszę przeczytać i podpisać. Podpisać się trzeba na każdym dokumencie. Podpis na dole.

Pielęgniarka podaje Andrzejowi papiery. Andrzej czyta. Podpisuje jeden dokument za drugim. Powoli podpisuje się na dole strony, na każdej kartce. Andriej podpisuje dokumenty jeden za drugim.

KURTYNA

AKTORZY WYCHODZĄ NA PROSCENIUM, PRZED KURTYNĘ I KŁANIAJĄ SIĘ PUBLICZNOŚCI

Sztuka Nr 5

I wewnątrz i na zewnątrz

Występują:

Alina Pawłowna

Starsza kobieta

Andriej

Pielęgniarka

KURTYNA

Pokój dla odwiedzających w miejskim szpitalu. W pokoju trzy wielkie białe fotele, obite sztuczną skórą i mały okrągły stolik na gazety i czasopisma. Na ścianie wisi kalendarz z widokami przyrody.

W pokoju znajdują się pielęgniarka i Starsza Kobieta.

PIEŁĘGNIARKA. Niestety, mam dla pani bardzo złe wiadomości. Pacjentka nie ma szans. Doktor stara się zrobić wszystko, co możliwe, ale nie ma nadziei. Rozległy zawał. Zatrzymanie akcji serca. No, a jeśli mam być szczerą do końca, oczywiście naruszam teraz etykę lekarską, to wie pani, tak naprawdę ona już nie żyje. Śmierć nastąpiła dziesięć minut temu. Lekarze właśnie wydają orzeczenie. Oficjalnie, dowie się pani o tym dopiero po obiedzie. Proszę, niech mnie pani nie wyda, robię to przecież na pani prośbę, dla pani.

Pauza.

PIEŁĘGNIARKA. Bardzo mi przykro.

STARSZA KOBIETA. A propos...

Starsza Kobieta przekopuje torebkę, wyciąga z niej studolarowy banknot i podaje pielęgniarce.

STARSZA KOBIETA. Bardzo dziękuję za natychmiastową i uczciwą informację.

Pielęgniarka chowa pieniądze za stanik, pod pielęgniarski fartuch, zamierza wyjść.

STARSZA KOBIETA. Proszę usiąść. Niech pani chwilę ze mną posiedzi.

PIEŁĘGNIARKA. No dobrze, mogę. Ale... proszę mi wybaczyć, że ja znowu o tym... ale... Jeśli doktor się dowie, że pani wcześniej powiedziałam, zwolni mnie. A jeśli się jeszcze dowie, że ja za pieniądze, to...

STARSZA KOBIETA. Nikt się nie dowie, obiecuję pani. Może pani ze mną chwilę posiedzieć, nie chcę zostać sama.

PIEŁĘGNIARKA. Dobrze, dobrze. Proszę, jestem z panią. I chcę powiedzieć, że bardzo mi przykro. I proszę przyjąć moje wyrazy współczucia.

Pauza.

STARSZA KOBIETA. Słyszała pani kiedykolwiek o tańcu „Delhi”?

PIEŁĘGNIARKA. Delhi? Delhi jako żeńskie imię, czy jako stolica Indii?

STARSZA KOBIETA. Ten taniec narodził się w stolicy Indii, w Delhi. W miejscu, które nazywa się Main Bazaar. Wśród nędzy, brudu, ludzkiego cierpienia, zepsutego mięsa i najróżniejszych towarów dla turystów. To jeden z najpiękniejszych tańców, jakie udało mi się zobaczyć. A widziałam nie mało, ponieważ jestem z zawodu krytykiem baletu.

PIEŁĘGNIARKA. Piękny taniec w przerażającym miejscu. To bardzo dziwne. Wie pani, pracuję tu od ponad pół roku i przez cały ten czas, tyle razy widziałam już zmarłych.

STARSA KOBIETA. Zmarłych?

PIEŁĘGNIARKA. Tak, zmarłych. No, w sensie nieboszczyków.

STARSA KOBIETA. A, mówi pani teraz o tym, proszę mi wybaczyć, w związku z czym?

PIEŁĘGNIARKA. Po prostu, chcę się podzielić swoim doświadczeniem. U nas tu przecież, prawie w każdym tygodniu ktoś umiera. I wie pani, tak sobie nagle pomyślałam w windzie... Jechałam windą towarową z noszami ze zmarłą pacjentką... No i tak patrzę na nią i dociera do mnie, że ta młoda dziewczyna na pewno jest moją rówieśnicą... No i nagle, sama tego nie chcąc, nagle, wyraźnie wyobraziłam sobie siebie na jej miejscu. To się wydarzyło w jakiś tak oczywisty sposób, jak jakieś widzenie. I nagle stało się dla mnie precyzyjnie jasne, że przecież ja też kiedyś umrę. Dla pani to pewnie nie jest jasne.

STARSA KOBIETA. Dlaczego? Jasne.

PIEŁĘGNIARKA. Nie, dla pani, to nie jest jasne. To dla nikogo nie jest jasne. Komukolwiek bym potem tego nie opowiadała, wszyscy mnie słuchają i mówią jasne, a ja widzę, że nie jasne. Nie możemy zrozumieć, że umrzemy dopóki jesteśmy żywi, albo dopóki nie zachorujemy na raka. Ja w zasadzie też, przed tym wydarzeniem, niejednokrotnie myślałam o swojej śmierci. I nieboszczyków wiele razy widziałam i uczestniczyłam w sekcji zwłok, kiedy byłam w szkole. Ale tym razem, nagle, rozumiałam to w jakiś taki wyjątkowy sposób. Nagle, naprawdę rozumiałam, że mogę umrzeć i że umrę. Nawet nie potrafię tego pani wytłumaczyć. To tak, jakby powiedziała sobie pani teraz: „kiedyś umrę” i choćby pani powtórzyła to sobie sto razy: „umrę, umrę, umrę”, to nic się nie wydarzy, nie zrozumie pani. Nawet jeśli pani mnie słucha i myśli sobie, „to nic nowego”, ja też tak myślałam, to wszystko nie to. Nie rozumiemy, że umrzemy. I właśnie ta myśl mnie olśniła. Nie rozumiemy, że umrzemy. Wie pani, że pani umrze, ale nie rozumie pani tego. Na tym polega całe pani nieszczęście i cały problem. Gdyby pani to rozumiała, gdyby rozumiała pani, że pani umrze, to zaczęłyby pani inaczej żyć.

STARSA KOBIETA. A co to znaczy, inaczej?

PIEŁĘGNIARKA. Pani myśli, że jestem złym człowiekiem, biorę od pani pieniądze, dorabiam sobie na pani nieszczęściu. A ja myślę inaczej. Widzę, że jest pani zamożną damą. Sama mi pani przecież proponuje te pieniądze, bo nie może się pani doczekać, żeby się dowiedzieć, czy umarł pani bliski, czy jeszcze nie. Biorę pieniądze, bo wiem, że te pieniądze są mi teraz bardzo potrzebne. Bo muszę uzbierać na wyjazd. Chcę pojechać do Indii. Na długo, być może na zawsze. Wydaje mi się, że będę się tam mogła nauczyć od jakiegoś nauczyciela, jak należy odnosić się do śmierci i co nas czeka potem, po śmierci. I chcę się tego dowiedzieć właśnie od nauczyciela, a nie z książek. Jak pani myśli, to o czym mówię, to utopia, czy też jest sens, żeby tam jechać?

STARSA KOBIETA. Wie pani, jest takie powiedzenie „lepiej źle przeżyć swoje życie, niż dobrze, ale cudze”

PIEŁĘGNIARKA. A w ogóle, można przeżyć cudze życie, przecież każdy ma tylko swoje ?

STARSA KOBIETA. Nie, w moim przypadku okazało się ono cudzym. Przeżyłam wspaniałe, niby szczęśliwe, ale cudze życie. Ale teraz nie mówimy o mnie. Wspominałam o tym ze względu na panią, żeby pani zapamiętała to powiedzenie. A poza tym, wie pani, tam, w Indiach, nie pod każdym drzewem siedzi nauczyciel, czekający na swoich nowych uczniów. A z drugiej strony, przecież i tak postąpi pani tak, jak się pani ułoży. Szkoda tylko, że nie widziała pani tańca „Delhi”, możliwe że mocno by na panią podziałał, skoro z pani taka wrażliwa natura.

PIEŁĘGNIARKA. To proszę mi opowiedzieć o tym tańcu. Chociaż tak ogólnie.

STARSZA KOBIETA. Jak można opowiedzieć taniec?

PIEŁĘGNIARKA. Przecież jest pani krytykiem, czy nie tym się pani zajmuje?

STARSZA KOBIETA. Co za koszmarny! Rzeczywiście, właśnie tym się zajmuję. Ale przecież powiedziałam pani, że lepiej przeżyć marne, ale swoje życie niż intensywnie i ciekawie cudze. Ja przeżyłam cudze życie. Opowiadałam o cudzych tańcach, a sama nie nauczyłam się ani jednego pięknego „pas”.

PIEŁĘGNIARKA. No więc, co to jest ten taniec „Delhi”? Kiedy on powstał? Kto jest jego autorem? A może to taniec ludowy?

Pauza.

STARSZA KOBIETA. Widziała pani kiedykolwiek jak zarzynają świnię?

PIEŁĘGNIARKA. Nie, nie widziałam.

STARSZA KOBIETA. Ale pewnie domyśla się pani, że to nie jest najprzyjemniejszy widok.

PIEŁĘGNIARKA. Nie, nie domyślałam się. A ściślej mówiąc, nie myślałam o tym.

STARSZA KOBIETA. A pani, proszę mi wybaczyć, je wieprzowinę?

PIEŁĘGNIARKA. Jem.

STARSZA KOBIETA. No więc właśnie. To okropny widok, kiedy zarzynają świnię. Gdyby pani to zrozumiała, tak jak rozumiała pani, że pani umrze, to więcej nie przeszedłby już pani przez gardło kawałek wieprzowiny. Krowy i świnię zabijane są przez rzeźników i zewsząd tryska krew, biedne zwierzęta skowyczą, a ich oczy pełne są dzikiego przerażenia, a potem pani zjada te zwierzęta. Byłam w rzeźni. We wzorcowej rzeźni w Ameryce. Ja już wcześniej nie jadłam mięsa, ale niektórzy moi znajomi, którzy tam ze mną byli, po wizycie w tym miejscu przeszli na wegetarianizm.

PIEŁĘGNIARKA. A co pani robiła w rzeźni?

STARSZA KOBIETA. Oglądałam przedstawienie pewnego amerykańskiego baletmistrza. Wystawił balet i dał premierę w rzeźni, ku ogólnemu zachwytowi amerykańskich krytyków. To był spektakl przeciwko wojnie w Iraku. Zupełny idiotyzm. Nieudolny spektakl, nieudolna idea, banał i nic więcej. Ale nie o to chodzi. Moi rodzice byli wegetarianami i nigdy nie jadłam mięsa, od dziecka aż do wczoraj. Ale właśnie wczoraj, kupiłam na targu kawałek wieprzowiny, przyszłam do domu, odkroiłam mały kawałeczek i włożyłam go sobie do ust i zaczęłam żuć. I przeżułam go. Udało mi się przeżuć i połknąć kawałek surowej wieprzowiny. Od tego właśnie chciałabym zacząć opowiadanie o tym, co to takiego taniec „Delhi”.

PIEŁĘGNIARKA. Nie rozumiem.

STARSZA KOBIETA. Całe moje życie to fałsz - spektakl przeciwko wojnie w Iraku w rzeźni! Wszyscy, którzy zachwycają się tańcem „Delhi” to kłamcy. Taniec „Delhi” nie jest dostępny naszemu pojmowaniu. Na koniec wyrzygałam to mięso i straciłam przytomność, oto co się stało. Pisać o tańcu gdy nie umiesz tańczyć – oto dobrze przeżyte cudze życie. Opowiadanie o tańcu i sam taniec, to nie jest jedno i to samo. Zachwycać się tańcem i tańczyć, to nie jest jedno i to samo. Taniec „Delhi” – to taniec szczęśliwego wegetarianina z kawałkiem surowej wieprzowiny w ustach. Współczucie... prawdziwe współodczuwanie – oto czego nie było w moim życiu krytyka i nie ma tam na nie miejsca. Współczucie – oto miara uczciwości i prawdziwego rozumienia rzeczy. Ten, kto współczuje, nie chodzi na wiece. Ten, kto naprawdę współczuje, nie pisze artykułów o teatrze, tylko zajęty jest wykonywaniem swojej roli.

PIEŁĘGNIARKA. Czy występowanie przeciwko wojnie w Iraku, to nie jest współczucie?

STARSZA KOBIETA. To intelektualna koncepcja. A prawdziwe współczucie nie stwarza koncepcji. Żyć cudzym życiem, to właśnie znaczy żyć wewnątrz koncepcji, stworzonej przez tego, w kim nie ma współczucia i prawdziwego rozumienia rzeczy. Przeżyłam piękne życie, opisując okropności i uroki rzeźni, a autorka tańca „Delhi” sama była tą krową, z której zdarli skórę i którą powiesili na haku. Autorka tańca „Delhi”, to krwawa krowia tusza, która nagle zaczęła tańczyć czarodziejski taniec piękna. Ten, kto mówi o łajnie - jest łajnem. A ten, kto mówi o pięknie - jest pięknem. Lepšie jest swoje, marne życie, niż dobre, ale cudze. Ufff!

Pauza. Wchodzi Andriej.

ANDRIEJ: No?!

STARSZA KOBIETA. Andriej... Niestety jest bardzo źle... Ona nie żyje.

Pauza.

ANDRIEJ. Uf! Takie dziwne uczucie. Nie wiesz nawet jak reagować.

Pauza.

ANDRIEJ. Taka straszna wiadomość, a jednak nie przeraża. W ogóle nic nie czuję. Słyszałem, co powiedziałaś, rozumiem, tak. Otrzymałem wiadomość- umarła mi ukochana kobieta. No, ale co robić? Nie wiem nawet, jak zareagować? Pewnie powinienem płakać? Ale jakoś nie mogę. Takie dziwne uczucie. Nic nie czuję.

STARSZA KOBIETA. Ja też bardzo dziwnie się czuję. Spotkało nas takie nieszczęście. Ale co robić? Andriej!

Starsza Kobieta wstaje, podchodzi do niego. Obejmują się. Starsza Kobieta płacze. Stoją objęci.

PIEŁĘGNIARKA. Bo nie rozumiecie, że na końcu jest śmierć.

ANDRIEJ. Co?

PIEŁĘGNIARKA. Całe zakłamanie i cały bezsens polega na tym, że nie rozumiecie, że na końcu wszystkiego znajduje się śmierć.

ANDRIEJ. Pani to mówi do nas?!

PIEŁĘGNIARKA. Do wszystkich. Sama to niedawno zrozumiałam.

ANDRIEJ. O czym ona mówi, nie rozumiem? Pani zwraca się do nas?

STARSZA KOBIETA. Ona rozumiała, że kiedyś umrze, a ty jeszcze nie rozumiałeś, czym jest śmierć. Oto, co ona mówi.

ANDRIEJ. Ja nie rozumiałem, czym jest śmierć? Komu ona to mówi?! Ja nie rozumiałem? To do mnie to pani teraz powiedziała? To ja nie wiem, czym jest śmierć? Ja nie wiem?! Ja?! Stoję tu, w tym miejscu, z powodu...

Andriej zrywa się z miejsca i krzyczy.

ANDRIEJ. Z powodu śmierci! Doskonale pani wie, że jesteśmy tutaj z powodu śmierci!

PIEŁĘGNIARKA. Nie swojej śmierci.

ANDRIEJ. Co?

PIEŁĘGNIARKA. Proszę mi wybaczyć, powinnam już iść. Proszę tu poczekać, niedługo wrócę, poinformuję państwa o wszystkim, co trzeba będzie zrobić.

Pielęgniarka wychodzi. Andriej siedzi na kanapie obok Starszej Kobiety.

Pauza.

ANDRIEJ. Czy to jest cudza śmierć? Czy to jest śmierć obcej mi osoby?

STARSZA KOBIETA. Ona chciała powiedzieć, że śmierć, nawet nieobcej ci osoby, to wszystko jedno cudza śmierć, w tym sensie, że nie twoja.

ANDRIEJ. Co to za słowa? Nie rozumiem ani jednego słowa! Nie rozumiem, co wy mi tutaj mówicie! Straciłem bliską mi osobę. Wiem, co to takiego śmierć. Oto ona, śmierć, przede mną, widzę ją! Oto ona!

Pauza.

ANDRIEJ. Ile słów. Ile wy cały czas wypowiadacie słów. Mówicie, mówicie. Jedna idea zastępuje drugą, potem następna. I ciągle mówicie, mówicie. Tyle słów. Tyle słów. Oto na czym polega prawdziwa wyższość tańca nad wszystkim innym - na milczeniu.

Pauza.

ANDRIEJ. Na początku było milczenie, a milczenie było u Boga i Bogiem było milczenie.

Pauza. Wchodzi Alina Pawłowna. Idzie, ledwie powłócząc nogami, podpierając się laską. Starsza Kobieta i Andriej pomagają jej usiąść na kanapie.

ALINA PAWŁOWNA. Postanowiłam przyjechać. Nie mogę być w domu.

STARSZA KOBIETA. Siadaj, siadaj. Powiedzieli nam, żeby tu siedzieć i czekać.

ALINA PAWŁOWNA. Na co? Wszystko już wiem, pielęgniarka zadzwoniła do mnie, od razu jak tylko to się stało. Na co mam jeszcze czekać?

STARSZA KOBIETA. Pewnie na lekarza, na jego ostatnie słowo.

ALINA PAWŁOWNA. Nie potrzebuję żadnych słów. Nie po to przyjechałam. Po prostu chcę tu być i to wszystko.

STARSZA KOBIETA. No to sobie bądź. Tylko się zamknij, proszę cię. Siedź cicho. Proszę, nasz Andriej zrozumiał w końcu, że milczenie jest złotem i zamilkł. I ty też się zamknij.

Starsza Kobieta, nagle traci panowanie nad sobą i zaczyna wrzeszczeć.

STARSZA KOBIETA. Zamknij się! Rozumiesz? Żebym nie słyszała od ciebie ani jednego słowa! Przysłaś, siedź i milcz! Nie mogę cię już słuchać! Ani jednego słowa! Rozumiesz? Rozumiesz?

ALINA PAWŁOWNA. Rozumiem.

Pauza.

STARSZA KOBIETA. Przepraszam. Nerwy mi puściły. Wybacz.

ALINA PAWŁOWNA. Jak pana żona Andriej, jak dzieci?

ANDRIEJ. Wszystko w porządku. Żona i dzieci są na działce u rodziców. Proszę mi wybaczyć, nie chcę rozmawiać. Pozwoli pani, że będę milczał.

ALINA PAWŁOWNA. Tak, tak. Oczywiście. Wszyscy powinniśmy spełnić życzenie tej srogiej damy.

STARSZA KOBIETA. Jeszcze raz proszę o wybaczenie.

ALINA PAWŁOWNA. Nie, nie, dlaczego? Rozkazuj dalej. Jesteś przecież ekspertem, jesteś krytykiem, wiesz lepiej od innych, co wszyscy powinni robić. Wszyscy ci się podporządkowujemy.

STARSZA KOBIETA. Postanowiłaś nam pokazać jak należy trzymać się w garści? A mnie się wydaje, że nie za bardzo się tym przejmujesz.

ALINA PAWŁOWNA. Już dawno wszystko to zaakceptowałam. I nie ma potrzeby zachowywać się po chamsku, uznanemu krytykowi z tym nie do twarzy. Chamscy są tylko ci, początkujący, a tacy jak ty, już pouczają. Chcesz mnie pouczać, pouczaj, ale nie bądź chamska, to już nie ten wiek.

STARSZA KOBIETA. Przepraszam. Wiem, że jest ci najciężej z nas wszystkich.

ALINA PAWŁOWNA. Nie, nie jest mi ciężko. Nie mam przecież wyboru. Przecież jestem jeszcze żywa i dalej będę żyła. I muszę jakoś żyć. I nie ma innego wyboru, jak wszystko to zaakceptować. Jedyne co robię, przez całe życie, to akceptuję. Akceptuję i akceptuję. I teraz znowu udało mi się wszystko to zaakceptować. I tancerkę i ten taniec i koniec tego tańca.

STARSZA KOBIETA. Jak ci się to udało?

ALINA PAWŁOWNA. Dzięki śmierci. Wszystko, co mamy cennego w tym życiu, to śmierć. Ja przecież sama już od kilku lat umieram. To mam raka, to udaną operację, to znowu mam raka, to znowu udaną operację. Lera, ja nagle zrozumiałam taką bardzo prostą rzecz - wszyscy umrzemy. Cha, cha. Śmierć to najbardziej pożyteczne lekarstwo. Śmierć wszystkich nas leczy. Cha, cha. Rak to nasz doktor. Taki z rzeki.

Alina Pawłowna się śmieje. Starsza Kobieta uśmiecha się. Andriej patrzy na nie ze zdziwieniem.

ALINA PAWŁOWNA. Rzeczny rak to nasz doktor. Cha, cha, cha. Nieszczęście, a chce się śmiać. Mój Boże jakie to śmieszne. Cha, cha, cha.

Alina Pawłowna zaczyna chichotać. Starsza Kobieta też się śmieje. Obie coraz bardziej się śmieją. Atak śmiechu.

ALINA PAWŁOWNA. Rak jest naszym doktorem, słyszysz Lera, rak. Nie choroba, a ten, w rzece.

Atak śmiechu. Kobiety umierają ze śmiechu.

ALINA PAWŁOWNA. Rzeczny rak - doktor. Rozumiesz? Cha, cha, cha.

Kobiety śmieją się. Andriej patrzy na nie i na jego twarzy pojawia się uśmiech.

Wchodzi Pielęgniarka. Śmiech ustaje. Kobiety uspokajają się. Pielęgniarka podchodzi do Aliny Pawłowny.

PIEŁĘGNIARKA. Proszę mi wybaczyć. Rozumiem, że spotkało państwa wielkie nieszczęście. Ale my musimy państwu pomagać. I żebyśmy mogli państwu pomagać, musi pani podpisać te papiery. O tym, że nie będzie pani robić sekcji zwłok i jeszcze parę dokumentów. I dopiero wtedy prześlemy ciało do kostnicy. Trzeba to zrobić.

Pielęgniarka podaje Alinie Pawłownie papiery. Alina Pawłowna czyta. Podpisuje jeden dokument. Potem drugi. Potem patrzy na Andrieja. Andriej patrzy na nią. Alina Pawłowna znowu podpisuje dokument. Starsza Kobieta siedzi w kącie uśmiecha się. Alina Pawłowna podpisuje papiery.

KURTYNA

AKTORZY WYCHODZĄ NA PROSCENIUM, PRZED KURTYNĘ I KŁANIAJĄ SIĘ PUBLICZNOŚCI

Sztuka Nr 6

I na początku i na końcu

Występują:

Katarzyna

Andriej

Pielęgniarka

KURTYNA

Pokój dla odwiedzających w miejskim szpitalu. W pokoju stoją tylko dwie kanapy i ani jednego krzesła. Na ścianie fototapeta z widokiem jakiegoś europejskiego miasta ze średniowieczną architekturą, z gotyckim kościołem i domami, o dachach pokrytych dachówką.

Andriej siedzi na kanapie. Wchodzi Katarzyna.

Pauza.

KATARZYNA. Cześć. Przyjechałam, żeby podtrzymać cię na duchu. Jak się czujesz?

ANDRIEJ. Jeśli mam być szczerzy, to bardzo źle.

KATARZYNA. A jak Olga?

ANDRIEJ. Otruła się. Połknęła dwa opakowania środków nasennych.

Pauza.

ANDRIEJ. Katia, wybacz, ale nie mogę być szczęśliwy po tym co się stało.

KATARZYNA. A czy szczęście zależy od okoliczności?

ANDRIEJ. A od czego ono zależy?

KATARZYNA. Od serca. Szczęście znajduje się wewnątrz twojego serca. A ty nie miewasz takiego uczucia, jakby przycisnęli ci do serca kawałek rozpalonego żelaza?

ANDRIEJ. Nie wiem. Ostatnio nic nie czuję.

KATARZYNA. Tego nie da się nie poczuć. Przeszywający ból. Serce rozpala się do czerwoności i staje się kawałkiem rozpalonego żelaza. Samo serce, to kawałek rozpalonego żelaza.

Szczęście jest tam, w głębi tego ognia, w samym środku twojego serca.

ANDRIEJ. Według ciebie szczęście to nieznośny ból?

KATARZYNA. Nie, szczęście to spokój i ukojenie.

ANDRIEJ. Ale, jeśli przycisnąć do serca kawałek rozpalonego żelaza, to przecież to nieznośnie boli.

KATARZYNA. Tylko kilka pierwszych sekund, a potem, w ślad za tym bólem przychodzi błogość i spokój. A potem z tego spokoju wyrastają ludzie i miasta, kwiaty i drzewa, wyrasta cały świat. To świat utkany ze wzorów spokoju i piękna.

ANDRIEJ. Tak, tak. To wszystko, o czym mówisz, wszystko to jest w twoim tańcu. Wszystko to się czuje, kiedy patrzy się na to, jak tańczysz. Ale ja nie tańczę. Co ja mam robić? Moja żona Olga, nie jest tancerką, co ona miała robić?

KATARZYNA. Żyć swoim życiem. Żeby tańczyć nie trzeba być tancerzem. Urodziliśmy się, żeby tańczyć i całe nasze życie, to taniec. Chcemy tego, czy nie, ale to tak jest. Kiedy jesz, albo idziesz do pracy, albo zarzynasz świnię, albo uprawiasz seks, albo naprawiasz samochód, to wykonujesz taniec. Wykonujesz ruchy pod muzykę, to znaczy, że tańczysz.

ANDRIEJ. Co ty nazywasz muzyką, pod którą wszystko się porusza? Czy teraz gra tu jakaś muzyka?

KATARZYNA. Rytm twojego serca. Bicie twojego serca, to twoja muzyka. Połóż prawą rękę na sercu, zamknij oczy i posłuchaj.

Katarzyna kładzie sobie rękę na sercu, zamyka oczy, zamiera na kilka sekund, potem otwiera oczy, zabiera rękę.

KATARZYNA. To jest nasza muzyka, pod którą tańczymy. Wszyscy ludzie bez wyjątku. Jesteśmy tancerzami, jesteśmy tańcem, jesteśmy końcem tańca. Wszystkie przyczyny i skutki wypływają z tej muzyki i wracają do niej. Gdy muzyka się skończy, twój świat znowu odejdzie w głąb twojego serca, tam skąd wyszedł.

ANDRIEJ. W każdej sekundzie potrafisz słyszeć rytm swojego serca?

KATARZYNA. Zawsze go słyszę.

ANDRIEJ. Ale ja i inni ludzie, nie. Nie możemy każdej chwili poświęcać na przysłuchiwanie się biciu naszych serc. Musimy naprawiać samochody, uprawiać seks i zarzynać swoje świnie.

KATARZYNA. A po co się przysłuchiwać? Trzeba po prostu odczuwać ten rytm całym sobą.

ANDRIEJ. Ale ja nie mogę. Moja żona połknęła dwa opakowania środków nasennych, bo powiedziałem jej, że kocham inną kobietę. Że kocham ciebie. I teraz siedzimy tu, w tym szpitalu, gdzie zewsząd dobiega zapach śmierci, i gdzie między nami jest moja nieszczęsna żona, która otruła się przez nas. I nie mogę nie czuć swojej winy. Czy ty nie czujesz się winna, temu co się stało?

KATARZYNA. A czy koniecznie trzeba szukać winnego, czy to niezbędne, żeby koniecznie ktoś był winny? Czy nie da się obejść bez winy i bez winnego? Czy współczucie nie może zastąpić poszukiwania winnych? O wiele ważniejsze jest, żeby współczuć, niż żeby szukać kogoś, kogo można obwinić.

ANDRIEJ. No, a co z Auschwitzem?

KATARZYNA. Z jakim Auschwitzem?

ANDRIEJ. No, z tym samym Auschwitzem, gdzie z żydowskich dzieci robili mydło, czy tam nie ma winnych?

KATARZYNA. A co ma z tym wspólnego Auschwitz? Zginął ci tam ktoś z bliskich?

ANDRIEJ. Nie. Po prostu podaję przykład, pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

KATARZYNA. Dziwne, że to pierwsze, co przychodzi ci do głowy.

ANDRIEJ. Ale jak z tym być?

KATARZYNA. Opuścić.

ANDRIEJ. Ale ja nie mogę, nie mogę.

KATARZYNA. Trzeba nabrać śmiałości i samemu poparzyć się kiedyś kawałkiem rozpalonego żelaza. Trzeba znaleźć w sobie współczucie. Bo tylko współczucie uwalnia twój umysł od Auschwitzia i od poszukiwania winnych.

Wchodzi Pielęgniarka.

PIEŁĘGNIARKA. No, zdaje się, że wszystko minęło. Pana żona odzyskała przytomność.

Wszystko z nią w porządku. Będzie żyła. Może pan głęboko odetchnąć. Teraz nie można do niej wejść, śpi. Proszę iść do domu i przyjść jutro rano. Lekarz spotka się z panem także jutro rano.

Andriej wstaje, podchodzi do Katarzyny, obejmuje ją. Stoją objęci.

KATARZYNA. Niech nas pani zostawi samych, dobrze?

PIELĘGNIARKA. Tak, tak, oczywiście. Po prostu, trzeba, żeby się pan w paru miejscach podpisał, to taka formalność...

KATARZYNA. Za pół godziny, jeśli można?

PIELĘGNIARKA. Dobrze. Przyjdę później. Może potrzebują państwo wody?

KATARZYNA. Nie, nie. Niczego nie potrzebujemy.

ANDRIEJ. Potrzebujemy porozmawiać.

PIELĘGNIARKA. Przepraszam.

Pielęgniarka wychodzi. Katarzyna i Andriej stoją objęci. Andriej opuszcza ręce, odchodzi od Katarzyny, siada na kanapie.

Pauza.

ANDRIEJ. Wiesz, byłoby mi lżej gdyby ona umarła.

KATARZYNA. Dlatego, że się boisz.

ANDRIEJ. Czego?

KATARZYNA. Wszystkiego. Jesteś tchórzem Andriej. Boisz się siebie, boisz się, otaczającego cię świata. Jedyną wartością, którą masz, jest nasza miłość, ale nie wierzysz w nią, przeszkadza ci widmo nieistniejącego Auschwitza w twojej głowie. Sam znajdujesz się w tym Auschwitzu. Jesteś żydowskim dzieckiem, z którego życie robi mydło, żeby obrońcy praw człowieka z różnych państw mogli namydlić swoje ręce, zanim pójdą na swoje wiece. Nawet teraz, kiedy wypowiadam te słowa, zaczynasz się bać, bo zamiast prawdziwego współczucia masz w sercu tylko koncepcje. Koncepcja dobra, koncepcja sprawiedliwości, koncepcja Holocaustu. Ten kto współczuje, je pokarm brudnymi rękami, a ten, kto starannie mydli ręce przed każdym posiłkiem, ten zwiększa zapotrzebowanie na mydło na światowym rynku. Mydła produkuje się wciąż więcej i więcej, ale ręce od tego nie robią się czystsze. Myślisz, że waga ma dwie szale. A tak naprawdę, ta waga ma tylko jedną szalę. Jest jedna szala i niczego na niej nie ważą, z tej szali piją. Piją swoje życie. Każdy swoje życie. I nie należy przekształcać Świętego Graala w spożywczą wagę. Ty mnie kochasz w skutek jednych przyczyn, a twoja żona otruła się w skutek innych przyczyn. Tu nie trzeba niczego ważyć, tu trzeba pić.

Długa pauza.

ANDRIEJ. Sprzedałem swój samochód przez te przekłete korki. Jeżdżenie po mieście zrobiło się niemożliwe. Potrzeba dwóch godzin, żeby dostać się z domu do pracy, a metrem zawsze dostaje się w pół godziny, od drzwi mieszkania – do drzwi instytutu. Jadę metrem, czytam naklejone na ściany i szyby wagonu reklamy. Dowiaduję się, że są nowe, świetne odkurzacze, dowiaduję się, że można dostać mieszkanie na kredyt, dowiaduję się, że są turystyczne kraje, że jest Egipt, Turcja. Jest Turcja! Nie byłem tam, ale wiem, że jest. Są miasta, ludzie, metro i samochody. Są korki. Wszystko to istnieje. Ten świat istnieje. Widzę go. Dużo jeżdżę metrem. Schodzę pod ziemię, tam też jest życie. Pod ziemią też jest życie. Są tam ciemne tunele, jaskrawe światło lamp. Jest prąd. Schodzę pod ziemię, tam też jest życie. Schodzę pod ziemię. Sam wybrałem dla siebie taką drogę. Sprzedałem samochód przez korki i postanowiłem schodzić pod ziemię, dlatego, że tak jest szybciej. Schodzę pod ziemię. Schodzę pod ziemię... Co ja chciałem powiedzieć, już nie pamiętam... Na czym skończyłem?

Na tym, że schodzę pod ziemię... Mówiłem już to... Nie pamiętam już, co dalej... Wybacz, coś niezbyt dobrze się czuję. Powinienem już iść, dokończymy rozmowę później.

Andriej wstaje i lekko chwiejąc się idzie w kierunku drzwi.

KATARZYNA. Żle się czujesz? Odprowadzę cię, co?

ANDRIEJ. Nie, nie. Pojadę do domu, do dzieci. A poza tym, chcę побыć sam. Pojadę metrem, zejść pod ziemię. Na mnie już czas... Do widzenia.

Andriej wychodzi. Katarzyna zostaje sama.

Pauza.

Wchodzi Alina Pawłowna.

ALINA PAWŁOWNA. Rozmawiałam już z pielęgniarką i wiem, że wszystko jest w porządku. Dziękuję Bogu. To takie szczęście. Uf!

KATARZYNA. Po co tu przyjechałaś, mamó? Mogłaś się tego dowiedzieć przez telefon?

ALINA PAWŁOWNA. Dzwoniłam do ciebie, ale twój telefon jest wyłączony. Pomyślałam sobie, że to znaczy, że jesteś w szpitalu. Przecież ja też nie mogę sobie znaleźć miejsca. Przecież ja też czuję się winna.

KATARZYNA. Ale ja nie czuję się winna, mamó.

ALINA PAWŁOWNA. A mimo to, jesteś winna. Razem z Andriejem doprowadziliście biedną kobietę do samobójstwa.

KATARZYNA. Po co przyjechałaś, mamó?

Pauza.

ALINA PAWŁOWNA. Pamiętasz jedną moją dawną znajomą, Lerę, spotkałaś się z nią wtedy w Kijowie, w restauracji, kiedy tańczyłaś, taka typowa światowa dama?

KATARZYNA. Nie, mamó, przepraszam, nie pamiętam.

ALINA PAWŁOWNA. No tak, nigdy nie przychodziła do naszego domu, ale w młodości utrzymywałyśmy ze sobą kontakty. A później znowu spotkałyśmy się wtedy w Kijowie, w restauracji. No, ale oczywiście jej sobie nie przypominasz, przecież kręci się wokół ciebie tyle ludzi. Po prostu, dowiedziałam się dzisiaj, że już od dwóch lat nie żyje. Dziwne, minęły dwa lata, a ja nic o tym nie wiedziałam.

KATARZYNA. Byłyście sobie bliskie?

ALINA PAWŁOWNA. No, jakby ci to powiedzieć. Właściwie, to nie. Jeszcze we wczesnej młodości, obracałyśmy się w tym samym towarzystwie, a potem spotykałyśmy się coraz rzadziej i rzadziej. Ale wiem, że bardzo jej się podobał twój taniec. Była przecież z zawodu krytykiem baletu.

KATARZYNA. A jak miała na nazwisko?

ALINA PAWŁOWNA. Nie pamiętam. Zresztą, to nie ważne. Nigdy nie pisała o tobie i twoim tańcu. Właśnie dlatego, że straciła dla niego głowę. Jakoś tak, mniej więcej dwa lata temu, spotkałam ją na wieczorze jubileuszowym naszego znajomego aktora. I przegadałyśmy cały antrakt. Cały czas rozmawiałyśmy o twoim tańcu. I powiedziała mi, że nie może pisać o twoim tańcu, bo to jest coś niezwykłego, bo to cud, a cudu nie można opisać słowami.

Słowem krytyk, przyznał się, że nie ma słów, aby napisać recenzję. Moim zadaniem, to dla ciebie komplement.

Pauza.

ALINA PAWŁOWNA. Naprawdę jej nie pamiętasz, taka typowa kobieta krytyk - inteligentka. Mówili na nią Lera. Waleria.. e.. e.. nie pamiętam. Taka starsza kobieta o arystokratycznych manierach.

KATARZYNA. Niestety nie, mam, nie pamiętam. Ale chciałabym poznać takiego krytyka.

ALINA PAWŁOWNA. Teraz już za późno. Dzisiaj, przypadkowo, dowiedziałam się, że już od dwóch lat nie żyje.

Pauza.

ALINA PAWŁOWNA. Nie byliśmy bliskimi przyjaciółkami, widzisz, nie pamiętam nawet jej nazwiska. Ale mimo wszystko, z jakiegoś powodu, tak mi smutno, że umarła.

Pauza.

ALINA PAWŁOWNA. Bardzo, bardzo mi smutno, że umarła.

Pauza.

KATARZYNA. Po co przyjechałaś, mam?

ALINA PAWŁOWNA. Chciałam zobaczyć, jak nieszczęście rozbiło ci serce. Chciałam zobaczyć, że ty też cierpisz, że ciebie też dotyka nasz świat i wszystko, co się w nim wydarza. Ale widać, niepotrzebnie miałam nadzieję. Ty, jak zawsze, znajdujesz się w swoim dziwnym świecie i nie chcesz wystawić stamtąd głowy, żeby uczestniczyć w naszych cierpieniach. Nie obchodzimy cię. Nikt z nas.

KATARZYNA. Przyjechałaś popatrzeć, jak cierpię? To znaczy, że nie na darmo przyjechałaś, mam. Ja cierpię. Możesz na to popatrzeć. Cierpię, mam. Przyjechałaś nie na darmo. Spójrz na mnie. Ja cierpię.

ALINA PAWŁOWNA. Wybacz, ale nie widzę tego.

KATARZYNA. Może nieuważnie patrzysz?

Alina Pawłowna uważnie przypatruje się twarzy Katarzyny.

ALINA PAWŁOWNA. Patrzę uważnie, ale nie widzę.

KATARZYNA. Po prostu nie chcesz zobaczyć.

ALINA PAWŁOWNA. Chcę, bardzo chcę i patrzę uważnie, ale nie widzę.

Katarzyna i Alina Pawłowna, nie odrywając wzroku, patrzą sobie w oczy.

KATARZYNA. Gdzie ty patrzysz, mam?

ALINA PAWŁOWNA. Widzisz, gdzie patrzę. W twoje oczy.

KATARZYNA. No i co?

ALINA PAWŁOWNA. Nic tam nie widzę.

KATARZYNA. Dziwne.

ALINA PAWŁOWNA. Patrzę, ale nie widzę, dziwne.

KATARZYNA. Popatrz jeszcze dokładniej, jeszcze uważniej, no!

ALINA PAWŁOWNA. Patrzę. Patrzę z całych sił.

KATARZYNA. I co?!

ALINA PAWŁOWNA. Nie.

KATARZYNA. Patrz, mam, patrz naprawdę, bez wytchnienia.

ALINA PAWŁOWNA. Patrzę, jak tylko potrafię. I nadal niczego nie widzę.

KATARZYNA. Patrz tak intensywnie i tak uważnie jak tylko potrafisz.

ALINA PAWŁOWNA. Nie widzę. Ja nie widzę. Nie widzę, jak cierpisz, córeczko. Nie zauważam tego. Nie chcę tego zauważyć. Boję się tego. Boję się do tego przyznać. Nie mogę myśleć o twoim cierpieniu, mam wystarczająco dużo swojego. Wybacz mi. Proszę cię, słyszysz, wybacz mi! Całe życie nie zauważałam twoich cierpień, nie chciałam ich zauważać. Przyjechałam tu, żeby ci to powiedzieć. Żeby poprosić cię o wybaczenie. Wybacz mi, proszę, błagam cię, wybacz.

Alina Pawłowna przyciska swój policzek do piersi Katarzyny i płacze, jak małe dziecko. Katarzyna wtuliła się w matkę i też płacze. Wchodzi Pielęgniarka.

PIEŁĘGNIARKA. Proszę mi wybaczyć, rozumiem, że spotkało panie nieszczęście, ale szukam męża naszej pacjentki. Trzeba koniecznie podpisać niektóre dokumenty.

KATARZYNA. Wie pani, on źle się poczuł i już pojechał. Na pewno przyjdzie jutro i wszystko podpisze.

PIEŁĘGNIARKA. A ta kobieta, nie jest przypadkiem matką naszej pacjentki?

KATARZYNA. Nie, to moja matka.

PIEŁĘGNIARKA. A pani, proszę mi wybaczyć, kim jest dla pacjentki?

KATARZYNA. Jestem tą, przez którą się otruła, jestem kochanką jej męża.

PIEŁĘGNIARKA. Oj! Coś takiego! Chciałam tylko ustalić, czy nie jest pani krewną, mogłaby pani podpisać papiery za męża, ale rozumiem, że nie jest pani krewną.

KATARZYNA. Przecież powiedziałam pani, kim jestem.

PIEŁĘGNIARKA. Rozumiem. Wszystko jasne. No, dlaczego pani mama płacze, przecież nikt nie umarł.

KATARZYNA. Powiadomili ją o śmierci jednej znajomej, dlatego właśnie płacze.

PIEŁĘGNIARKA. Oj! Bardzo mi przykro, proszę przyjąć moje wyrazy współczucia. Może potrzebuje pani waleriany, mogę przynieść?

Alina Pawłowna wyciera nos chusteczką do nosa. Trochę się uspokaja.

ALINA PAWŁOWNA. Nie, dziękuję. Już wszystko w porządku. Musimy iść, córeczko, chodźmy.

KATARZYNA. My już za chwilę pójdziemy. Proszę się nie niepokoić.

Alina Pawłowna podaje rękę Katarzynie, kierują się ku wyjściu.

KATARZYNA. Do widzenia.

PIEŁĘGNIARKA. Wszystkiego dobrego, do widzenia.

Alina Pawłowna i Katarzyna wychodzą. Pielęgniarka zostaje sama. Machinalnie przegląda niepodpisane przez nikogo papiery.

KURTYNA

AKTORZY WYCHODZĄ NA PROSCENIUM, PRZED KURTYNĘ, KŁANIAJĄ SIĘ PUBLICZNOŚCI

Sztuka Nr 7

Na dnie i na powierzchni snu

Występują:
Pielęgniarka
Olga

KURTYNA

Pokój dla odwiedzających w miejskim szpitalu. W pokoju stoi kozetka, obita sztuczną skórą i jeden taboret. Na ścianie wisi plakat, na temat: „negatywne skutki palenia”.

Olga siedzi na kozetce. Wchodzi Pielęgniarka.

PIELĘGNIARKA. Przykro mi, ale mam dla pani złą wiadomość, pani mąż umarł. Śmierć nastąpiła dziesięć minut temu. Doktor zrobił wszystko, co było w jego mocy. Wyjdzie do pani za pół godziny, musi skończyć swoją pracę. Bardzo mi przykro. Mam validol i silniejsze środki uspokajające. Potrzebuje pani pomocy lekarskiej?

OLGA. Nie. Niczego nie potrzebuję. A pani pewnie trzeba zapłacić, mam pieniądze w torebce.

Olga machinalnie przekopuje swoją torebkę.

PIELĘGNIARKA. Ależ, co pani robi, po co? U nas się tego nie praktykuje. Źle się pani czuje?

OLGA. Nie, nie. To znaczy tak, bardzo źle się czuję. Chcę, po prostu, tak właśnie sobie posiedzieć. I na razie nic nie robić, mogę?

PIELĘGNIARKA. Tak, tak. Oczywiście. Mam z panią побыć, czy woli pani zostać sama?

OLGA. Chcę zostać sama. Wszystko mi jedno. Proszę nie odchodzić.

PIELĘGNIARKA. Jestem tu z panią. Chcę dzielić z panią nieszczęście, chce pani płakać, proszę płakać, chce pani coś mi opowiedzieć, proszę opowiadać.

OLGA. Nie, lepiej niech pani mi coś opowie.

PIELĘGNIARKA. Ja pani? No, dobrze. Chce pani, opowiem pani o tańcu „Delhi”?

OLGA. O tańcu? O jakim tańcu?

PIELĘGNIARKA. O tańcu „Delhi”. Tak się nazywa ten taniec. Taniec „Delhi”. Na cześć stolicy Indii, miasta Delhi. Twórczynią tego tańca była młoda kobieta, znana tancerka. Kiedyś znalazła się w mieście Delhi na gościnnych występach. I tam, znalazła się w pewnym bardzo dziwnym miejscu. I tam, było dużo cierpienia, w tym miejscu. To był rynek. I tam, byli okaleczeni żebracy, i brudni handlarze podrabianą biżuterią. I tam, w upale, wisiały gnijące świńskie tusze i ludzie jedli pokarm brudnymi rękami. I właśnie na widok tego wszystkiego, tancerka, nagle, odczuła takiej siły ból, że można to porównać, z tym jakby przycisnęli pani do piersi kawałek rozpalonego żelaza. Tak ją nagle zabolalo, tę tancerkę, kiedy znalazła się na tym rynku.

OLGA. A z jakiego powodu odczuła ten ból? Dlaczego?

PIELĘGNIARKA. Z powodu tych wszystkich ludzi, których zobaczyła?

OLGA. Pewnie była bardzo wrażliwa, ta tancerka? Dlaczego zaczęła odczuwać ból na widok innych, obcych jej ludzi?

PIELĘGNIARKA. Nie, to nie był ból ze względu na tych ludzi. To nie był ból ze względu na los tych ludzi. To był ich ból. Ból samych tych ludzi. Rozumie pani? Ona nie odczuła bólu ze względu na nich, ona odczuła ich ból. Odczuła ból wszystkich tych ludzi. Jej nie było ich żal i nie myślała o ich nieszczęsnym losie. Po prostu, nagle, doświadczyła bólu wszystkich ludzi, którzy przypadkowo ją otaczali. Nagle, zobaczyła w otaczających ją ludziach wiele, wiele bólu. I nagle, poczuła cały ten ból. Ból wszystkich tych ludzi. I ten ból, wszedł w nią, na samo dno jej serca i został tam już na zawsze. Nie litość, nie ból ze względu na innych, a ból innych stał się jej bólem, na samym dnie serca.

OLGA. Boże, jak to musi być ciężko, pomieścić w sobie tyle bólu. Już od swojego własnego bólu serce gotowe jest rozpaść się na części. A jeszcze tyle cudzego bólu. I co się z nią stało, z tą biedną kobietą?

PIEŁĘGNIARKA. Zaczęła przemieniać ten ból w przepiękny taniec i wypuszczać ten ból na wolność. Stworzyła przepiękny, czarodziejski taniec, o nazwie „Delhi”. W tym tańcu, niczym wytrawny lekarz, przemieniała ból innych ludzi w piękno i błogość, a potem wypuszczała to wszystko na wolność. Wyzwalała innych od ich bólu. Robiła tak, że bólu stawało się mniej. Wpuszczając ból do środka swojego serca, przemieniała ból w promienie piękna i spokoju. Zmniejszała ilość bólu na naszej planecie. Nie mnożyła bólu, jak inni, nie mówiła o nim, nie dodawała go, nie walczyła z nim, wręcz odwrotnie, umieszczała cudzy ból w środku swojego serca i tam rozpuszczała ten ból w blasku swojego nieskończonego współczucia. No, i tak. I tak opowiedziałam pani o tańcu „Delhi.”

OLGA. To bardzo pięknie zabrzmiało. A gdzie mogę teraz ten taniec obejrzeć, czy może ona już więcej nie występuje?

PIEŁĘGNIARKA. Nie. Ona już więcej nie występuje. Umarła dwa lata temu. Zatrzymanie akcji serca. Właśnie w tym szpitalu. Byłam obecna przy jej śmierci. Byłam przecież jej wielbicielek, wiele razy chodziłam na jej występy, kiedy odbywały się w naszym mieście. Ale nie mogłam sobie wyobrazić, że kobieta, do której dosłownie się modliłam, umrze na moich rękach. Jej śmierć jest tym, co nas z nią łączy. I zawsze będę pamiętała, jak biło jej serce i jak się zatrzymało. W tej pamięci tkwi sens całego mojego życia.

OLGA. Wie pani, a mnie przecież teraz, tak bardzo boli. Może mi pani podpowie, co ja mam robić? Tak pięknie pani przecież o wszystkim mówi. I widziała pani ten uzdrawiający taniec... Co mam robić? Bardzo mnie boli. Mój mąż umarł, mam dwoje dzieci. Zdradzał mnie. Ostatni rok naszego życia był bardzo trudny, przechodziłam straszne cierpienia. Pokochałam inną kobietę, to tak bolało. Myślałam, że nie ma silniejszego bólu. Postanowiłam nawet popełnić samobójstwo. Połknęłam dwa opakowania środków nasennych, ale mnie odratowano. A mój mąż, nie mógł tego wszystkiego znieść, no i jego serce nie wytrzymało. Umarł pani dzisiaj na rękach, tak jak dwa lata temu pani tancerka. Co ja mam robić? Czuję nieznośny ból i pewnie to dopiero początek, prawdziwy ból i rozpacz pewnie dopiero przede mną, kiedy przyjadę do domu, opowiem o naszym nieszczęściu dzieciom. I później, kiedy zostanę sama i będę żyła sama. Na pewno mi będzie o wiele gorzej niż teraz, ale już teraz, to nieznośnie boli. Co ja mam robić? Niech mi pani pomoże, proszę, proszę panią. Opowiada pani takie cudowne rzeczy? Niech mnie pani uratuje od tego potwornego bólu. Niech pani przemieni mój ból w taniec „Delhi”. Nie potrafię tego wszystkiego znieść. Proszę panią.

PIEŁĘGNIARKA. Mogę tylko opowiedzieć pani to, co widziałam. Mogę tylko opowiedzieć pani, o tym tańcu, jestem tylko obserwatorem. Mogę panią tylko zapoznać z tym tańcem, jestem tylko świadkiem.

OLGA. Niech mi pani opowie cokolwiek, tylko proszę nie milczeć. Kiedy następuje cisza, czuję się samotna i zaczynam się bać. Proszę mi jeszcze opowiedzieć, o tym tańcu. Od czego się zaczynał i czym się kończył? Będę pani słuchać. Proszę panią. Niech pani tylko nie milczy. Proszę panią.

Pauza.

PIEŁĘGNIARKA. Ten taniec zaczynał się od tego, że tancerka pokazywała nam, że zasypia. Taniec zaczynał się od tego, że tancerka śpi i we śnie zaczynają się w niej rodzić pierwsze ruchy tańca. Całe jej ciało powoli poddaje się tym ruchom. Ale przy tym dokładnie

rozumiemy, że ten taniec rodzi się pomimo woli samej tancerki, ten taniec rodzi się samoistnie, wewnątrz jej snu, rodzi się we śnie, wyłania się ze snu, tancerka jedynie się temu poddaje. To nie ona tworzy ten taniec, a raczej ona właśnie jest tym tańcem. Nie wiem jak to wytłumaczyć. Może to tylko moje domysły. Ja tak to po prostu poczułam, tak to rozumiałam, kiedy oglądałam. Taniec przecież niczego nie tłumaczy, taniec jest po prostu wykonywany i nic więcej. A potem zobaczyłam, że w tych ruchach jest wiele ludzkich losów. Jak to rozumiałam? Po płynnych liniach jej rąk. Linie rąk, podobne do fal oceanu, przypominały mi losy wszystkich nas, żyjących na tej planecie. Wszystkie nasze losy, były niczym fale, albo nawet jak wzory. Tak. To jest właśnie odpowiednie słowo. Wszystkie nasze losy były niczym wzory. Ale jeśli uważniej się przypatrzeć, cały ten wzór, jest tylko jedną, nieprzerwaną linią, tworzącą niepowtarzalne rysunki. Z jednej linii powstają figury. Te figury - to nasze dziwne losy, narysowane jedną, nieprzerwaną linią. I cały nasz ból, nasze cierpienie, nasze nadzieje, nasze radości i nasze marzenia, wszystko to są wspaniałe wzory, stworzone jedną, nieprzerwaną linią. To jedna linia. Jeden ból na wszystkich. Mamy przecież jeden ból na nas wszystkich. Jedna linia, i jedno piękno, i jedno szczęście. Mamy przecież jedno szczęście na nas wszystkich. I jeden sen. Jeden sen na wszystkich. Kiedy śpimy, wszyscy jesteśmy równi. We śnie, wszyscy jesteśmy równi. Od snu zaczynał się i snem kończył się jej taniec. Ponownie, te piękne wzory naszego bólu i radości, zamieniały się w wełnianą nitkę, z której robią na drutach skarpetki i rękawiczki, początek tej wełnianej nitki znikał w dużym wełnianym kłębku. Ten wełniany kłębek – okazywał się naszym błogim snem. Znowu pogrążyliśmy się w głębiny swojego snu. Jednego, wspólnego snu, dla wszystkich nas. Właściwie to już wszystko. Cały taniec.

Pauza. Olga leży na kozetce z zamkniętymi oczami. Śpi.

KURTYNA

AKTORZY WYCHODZĄ NA PROSCENIUM, PRZED KURTYNĘ, KŁANIAJĄ SIĘ PUBLICZNOŚCI.